

BROHOOFs

Wywiad z Dark Cherry

Na temat szycia pluszaków

Podsumowanie sezonu trzeciego

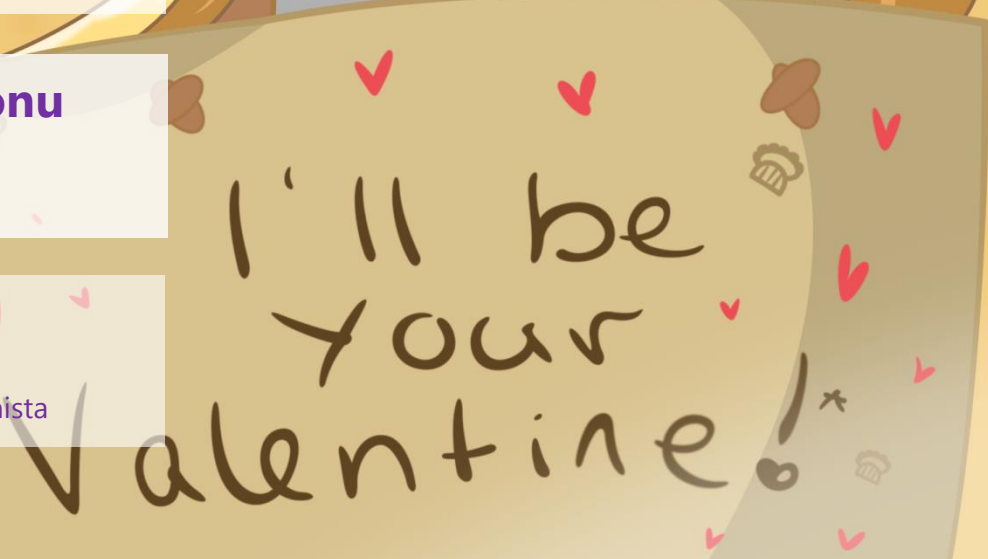
Przez redaktorów Brohoofa

Ahuizotl

Najbardziej niedoceniany antagonista

Numer 2(10)/2013

I'll be
your
Valentine!



Redakcja

Redaktor naczelny:

Sowa

Współtwórcy:

Alberich, aTOM, bobule, Chainsaw Dash, cichy, Cygnus, Dolar84, Ihnes, Jan Major, kindziuxxx, Magenta, Mystheria, Tościk

Korekta:

Cygnus, DiscorsBass, Ivan, Kaczy, Magenta, solaris

Skład:

bobule

Okładka:

Stabi, [Crenair](#)

Tła (strony 2-4)

[CloudshadeZero](#)

Kontakt

Strona internetowa:

brohoof.pl

Uwagi i sugestie:

kontakt@brohoof.pl

Facebook:

fb.com/GazetkaBrohoof

Dział na forum:

mlppolska.pl/Dzial-Gazeta-Brohoof

Wydania:

issuu.com/brohoof/docs

Witajcie moi drodzy Czytelnicy w dziesiątym już wydaniu Brohoofa. Już niedługo stuknie nam roczek odkąd wydajemy nasze czasopismo, dlatego też z tejże okazji organizujemy konkurs na okładkę jubileuszowego wydania. Zgłoszenia prosimy kierować na adres kontakt@brohoof.pl

A w tym numerze możecie przeczytać wywiad Dark Cherry, która to robi świetne pluszowe kucyki, jak zawsze recenzje fanfików oraz odcinków, a także coś wyjątkowego — kucykowy horoskop dla każdego. Prócz tego dwa artykuły dotyczące święta zakochanych, podsumowanie sezonu trzeciego, oraz wiele innych ciekawych tematów.

Zachęcam do czytania i życzę miłej lektury

Sowa

Recenzje

Odcinek *Apple Family Reunion*..... 8

Prawie jak rodzina Soprano

Odcinek *Keep Calm and Flutter On*..... 11

Zachowaj spokój i trzepotaj sobie

Bronies: The Extremely Unexpected Adult Fans of My Little Pony..... 13

Niezwykły film dokumentalny

Fanfic *CRISIS: Equestria* 15

[Adventure][Dark]

Fanfic *Luna takes a shower*..... 18

[Comedy][Random]

Fanfic *White Box* 19

[Tragedy]

Fanfic *Leaky Secrets*..... 22

[Comedy]

Fandom

Wieści ze świata 4

IV Zgorzelecki Ponymeet 6

Relacja z miasta na granicy



Publicystyka

Ahuizotl	24
Najbardziej niedoceniany antagonista	
Art of plushie	26
Wywiad z Dark Cherry	
Podsumowanie sezonu trzeciego	28
Przez redaktorów Brohoofa	
Clopy...? A fe!	32
Czyli słów kilka na temat dewiacji	
Odchodzić czy nie odchodzić.....	33
Oto jest pytanie	
Love is in bloom	35
Artykuł o miłości	
Hejt na walentynki.....	37
Muzyczny kącik Vinyl Scratch i Octavii	39
Recenzje płyt z muzyką fandomową	

Nowości ze świata muzyki.....	41
Rysunki naszych czytelników.....	42
Kącik literacki Twilight Sparkle	44
Recenzja książki – Gra o tron	
Poezja.....	45

Różności

Horoskop	47
Sudoku	52
Znajdź 20 różnic	53



Więści ze świata

» For Glorious Equestria



Aktualności powstały dzięki pomocy bloga [For Glorius Equestria](#).

05 lutego 2013

Potwierdzone 26 epizodów sezonu IV!

My Little Pony: Friendship is Magic
Seasons 1 - 4 Songwriter – Main title and songs.
TV Series, children's animated, 91 x 22 min episodes
Producer: DHX Media Studio (Vancouver), Hasbro Studios
2010 - 2013

Fragment listy ze strony Daniela Ingrama, która potwierdza 91 epizodów MLP. Po prostych obliczeniach wychodzi nam, że sezon IV będzie miał 26! [Źródło](#)

09 lutego 2013

Hasbro zdjęło Fighting is Magic

10 lutego 2013

Podcast Echo Ponyville



Przygotowali dla was kolejne odcinki podcastu "Echa Ponyville", programu gdzie recenzują na własny sposób epizody trzeciego sezonu "My Little Pony". W drugim odcinku Mordecz oraz Tościk rozmawiają o kliszach, animacji oraz smokach w "Spike At Your Service", natomiast w trzecim Mordecz wraz z Fładrą zastanowią się co mogą mieć

wspólnego Applejack, Wilhelm oraz Ludwiczek.

[Link do drugiego odcinka.](#)

[Link do trzeciego odcinka.](#)

17 lutego 2013

Powrót Radia Hoof



RADIO HOOF

Adrix wraz z **Psycho** postanowili reaktywować to, zapewne znane wielu z Was, radio. Z nową energią, siłami i pomysłami nadają już od 14 lutego na tej samej witrynie co poprzednio: [\[Link do ich strony\]](#). Liczą też na Wasze wsparcie w celu rozwoju radia - obecnie poszukują osób chętnych do prowadzenia audycji.

17 lutego 2013

Piosenki z finałowego odcinka:

[Morning in Ponyville](#)

[What my Cutie Mark is Telling Me](#)

[I've Got to Find a Way](#)

[A True, True Friend](#)

[Celestia's Ballad](#)

[Behold, Princess Twilight Sparkle](#)

[Life in Equestria](#)



17 lutego 2013

The Brony Documentary na DVD i Blue-Ray



Od teraz możecie kupić go nie tylko w wersji elektronicznej, ale również na płycie (postawić na półce i chwalić się gośćmi). Dostępne są 3 wersje:

- *Main Edition* - Pełny film, plus nagrania z Galaconu i B.U.C.Ku
- *Extended Interviews* - Materiały dodatkowe, w tym 3 godziny wywiadów z Lauren Faust, Johnem de Lanciem oraz Tarą Strong
- *Complete Edition* - Zawierająca oba powyższe

17 lutego 2013

Heroes 3 Bronies i przyjaciele

Zapraszamy do grupy fanów/graczy serii Heroes of Might and Magic. Grupa ma na celu zapewnić bronies wielu ciekawych rozgrywek przez sieć.

[Link do grupy na Facebooku](#)

21 lutego 2012

SWAG.MOV (+18)

Ujrzała światło dzienne ostatnia część cyklu, dobrze znana wśród dorosłych bro-

nies. Linków, nie zamieszczamy. Zainteresowani sami je znajdują.

23 lutego 2013

MLPFiction ruszyło!



Aktualnie jako wersja beta. Jest to polska odpowiedź na fimfiction.net największą bazę zawierającą fanfiki w języku angielskim. MLPFiction ma skupiać w sobie fanfiki w języku rodzimym oraz tłumaczenia najlepszych dzieł twórców zagranicznych. Z racji tego, że jest to jeszcze nie pełna wersja serwisu autor prosiłby o wszelkie uwagi i pomoc w rozwijaniu tego pomysłu.

Więcej informacji [na forum mlppolska.pl](http://na_forum_mlppolska.pl) możecie również kontaktować się z autorem serwisu drogą mailową skysplit@mlppolska.pl bądź przez gg Skysplita – 7084743.



IV Zgorzelecki Ponymeet

Relacja z miasta na granicy

» Cygnus

Meety po długim okresie niemeetowania to najlepsze meety. Taki był i ten, przy najmniej dla mnie. Moja relacja i piszę co ja chcę. Nie było mnie na trzecim, stąd to "niemeetowanie".

No ale było, się robiło. Sam meet odbył się w sobotę 19.01. Zgodnie ze starodawną tradycją Pierwszego Meeta, godzina na którą mieli się wszyscy stawić na południe wyznaczoną była. Czy to bieżeli ludzie z Opola, czy byli tubylcami; czy to kolejami żelaznymi czy autobusami przyjeżdżali - była jedna godzina wyznaczona, a tą godziną było południe. Także zgodnie ze starodawną tradycją Pierwszego Meeta, Znak był obecny. Stary, wymiętolony trollface wydrukowany na A4, oprawiony w koszulkę. To nasz Znak. Był na każdym meecie zgorzeleckim, i jeśli go zabraknie, legenda głosi iż Niemcy przekroczą granicę i zajmą "Ziemie Odzyskane". Będąc Piastunem Znaku zdaję sobie z tego sprawę, dlatego dbam o to, by Znak był obecny na każdym meecie, nawet jeśli sam Piastun nie mógłby z jakichkolwiek powodów przybyć. Ot, bo był śląski w tym samym czasie.



Ten meet był wyjątkowy także z innego powodu: to peryferyjne, przygraniczne miasteczko miało odwiedzić w sumie czterech specjalnych gości z Górnego Śląska: Stachul, Tisosek, Tarreth i Syskol. Niestety plany posypały się już na tydzień przed meetem, więc z Fantastycznej Czwórki przyjechał tylko Stachul (który, szczerze mówiąc, wystarczył swą żywiołością i energią za wszystkich czterech). Nie mogę także nie wspomnieć o wizycie Dolara84, bez którego w sumie nie byłoby i Stachula.

No, ale dosyć słodzenia. Meet jak meet. Zima. Śnieg. Zimno. Dlatego też zdecydowaliśmy się zgromadzić w McDonalddie, nieopodal stacji PKP Zgorzelec Miasto. Nie ruszaliśmy w sumie tyłków z ciepłego McDonalda, i to nie z naszego lenistwa ani gburowatości! Po prostu było zimno, a nikt prawie nie podał godzin przyjazdów do Zgorzelca. To tylko dlatego. Zaręczam, że na poprzednich meetach, czy to pogoda czy niepogoda, cały meet kursował od stacji do McDonalda, żeby odebrać przyjezdnych. Raz się nawet zdarzyło, że to przyjezdni odebrali miejscowych... Mniejsza. Ja musiałem się związać do lekarza, więc dalszą część relacji napiszę na podstawie zdjęć i zasłyszanych historyjek.

Stachul, zajechawszy z Dolarem na parking przed McDonalddem, przywitał się boleśnie wpierniczając mi się w kolano z rozpędu. On też coś sobie zrobił. Pobolało, pobolało i przestało. Nie zmieniało to faktu, że ultraprouberhug został dokonany. Chwilę później ja poszedłem do lekarza. No i się zaczęło.

Starożytni Grecy, żeby zachować zdrowie i odporność, nacierali się śniegiem. Ot, takie starożytne hartowanie się. Chwilę po



tym, jak poszedłem do lekarza, zaczęła się przed McDonalodem bitwa na śnieżki. Bitwa jak bitwa, ale czy któryś z czytających relację wyskoczyłby na gołe klaty w taki mróz? Stachul wyskoczył. Udowodnił, że hanysy mrozu się nie boją, wprawiając w zachwyt dziewczęta i biegając bez koszulki po parkingu. Wybiła 12:30, trzeba było się zbierać po blindbaga. Tak, Zgorzelec praktykuje polowania na kucyki. Z McDonalda meet się przeniósł na Bielany Zgorzeleckie - nagromadzenie różnych molochów handlowych i galerii. Po udanych łowach (widok facetów po 16-25 lat, metali głównie, z różowymi i kolorowymi kucami w kolejce do kasy - bezcenne) meet przeniósł się do Jedynego, Słusznego i Docelowego Miejsca - Zgorzelec Plaza.



I tam właśnie dołączyłem wracając od lekarza. Meet trwał w najlepsze. Akurat zaczynała się gra w "Magię i Miecz" (tak, Zgorzelec praktykuje grę), więc dołączyłem, zachęcony niegdyś łatwym zwycięstwem. Gra ciągnęła się w nieskończoność, ale nie było nudno. Za to było głodno. I gdy inni zajadali się pizzą wszelakiego rodzaju, w przerwie od gry zamówiłem sobie placki ziemniaczane. Z frytkami. Warto było. Wiem,

to ziemniak i to ziemniak, ale tylko konesery rozumieją mnie i mój wybór. Grało się wspaniale z Dolarem, Stachulem, Emronem, Eśkiem (aka Scyfrem, aka S^666, aka nick którego prawie nikt nie pamięta bo ma kupę cyferek), Xsadi (jedyna samica w samym gronie graczy), czy później z Fiskiem, który wszedł za Stachula. W "Magię i Miecz" gra się długo, a meet trwał, toteż pojawiły się pomysły by wykorzystać "Fantasy Park" w tym samym budynku. Słowo stało się ciałem, i kilka chwil później mieliśmy grupkę grającą w kręgle, bilarda czy ganiającą po automatach. Każdy znalazł coś dla siebie.

Czas w świetnym towarzystwie mija za szybko. Pomału ludzie zaczęli wyjawiać jak dotąd sekretne godziny odjazdu ze stacji czy z dworca PKS. Cały meet, jak jeden mąż, zebrał się na stację PKP Zgorzelec Miasto, po drodze zahaczając o McDonalda, gdzie zrobione zostało zdjęcie grupowe. Ale akurat to, że na powietrzu jest zimno, a ludzie się patrzą - to nic nie znaczy! Impreza trwała w najlepsze, nawet na peronie, gdzie odbył się nawet koncert, na którym były śpiewane przeróbki Dolara. Czekaliśmy, aż ostatni przybysz wpakuje się do szynobusa, i dopiero wtedy zaczęliśmy się rozchodzić. Odprowadziłem Stachula i Dolara do auta, w którym mieli pojechać aż do Wrocławia. Gdy odjeżdżali, serduszko me się ścisnęło. Było fajnie, ale się skończyło.

Ogólnie rzecz ujmując - był to jeden z najlepszych meetów zgorzeleckich jak dotąd. I nie tylko najlepszy, ale jak dotąd największy. Uczestniczyło w nim ponad 30 osób! Biorąc pod uwagę rozmiar miasta i ogólną "sławę" miejscowości w fandomie, jest to wynik godny podziwu. Odprawiając ludzi, dostaliśmy liczne zapewnienia, że "na następnym meecie też będę". Jestem z tego powodu bardzo dumny, i z niecierpliwością czekam na 23.03; bo to właśnie wtedy odbędzie się V Zgorzelecki Ponymmeet, na który serdecznie zapraszam. W sumie całą Polskę.

Apple Family Reunion

Prawie jak rodzina Soprano

» Tościk

Głośne "nareszcie!" w najprzeróżniejszych językach rozniosło się po całej kuli ziemskiej w dniu, kiedy z czeluści biur Hasbro wyłonił się opis odcinka. Wynikało z niego dosyć jasno, że nasza ukochana postać tła dostanie wreszcie swój własny, pełnoprawny odcinek. Naszej uwagi nie skradną (po wielu poprzedzających go nieudanych próbach) drugoplanowe kucyki, a główna bohaterka nie zniknie na dobre piętnaście minut.

Nadszedł więc czas, kiedy po dwóch pełnych sezonach Applejack doczekała się nie tylko odcinka, ale również... piosenki. O tym, co ja o tym sądzę i czy warto było czekać przekonacie się po lekturze tego artykułu. Zapraszam!

Fabula w pigułce

Akcja odcinka rozpoczyna się na farmie Sweet Apple, gdzie jesteśmy świadkami przygotowań do kolejnego co-stuksięzycowego (sic!) zjazdu rozbitej po całej Equestrii rodziny Apple, w którym, o dziwo, wzięcie udziału pomimo skromniejszych przewidywań zadeklarowali WSZYSCY jej członkowie. Podczas gdy Apple Bloom i babcia Smith wspominają cudowne dzieciństwo i poprzednie zjazdy, Applejack jako tymczasowa głowa rodziny postanawia zrobić wszystko, żeby ten zjazd był wyjątkowy, świetny i (co najważniejsze) niezapomniany. Oczywiście dalszy ciąg da się przewidzieć, ambicje i plany biorą w łeb, a wszystko wokół zmierza do całkowitej katastrofy, w efekcie której zburzona została największa świętość rodziny Apple, czyli ich stodoła (notabene, budynek ten długo nie powstał, bo zo-

stał zbudowany ledwie cztery odcinki temu). W końcu jednak, aby dzień ten nie zakończył się totalną katastrofą, stery przejmuje babcia Smith, która lekko nawraca całe spotkanie na właściwe tory i przypomina swojej narwanej wnuczce, co w rodzinnych zjazdach jest i zawsze było najważniejsze. Koniec wieńczy pierwsza w historii piosenka, zaśpiewana w całości przez *Jabłkowego Jacusia*.



Młoda Granny Smith

Obserwacje

No, to teraz przejdziemy do tego, co jest najpiękniejsze, czyli... do kwestii technicznych i wyłapywania błędów. W przeciwieństwie do następnego odcinka (który był niesamowicie przekombinowany i obfitujący w żałosne eksperymenty) animacja w „Apple Family Reunion” jest na poziomie zadowalającym. Co do ciekawszych błędów, po zburzeniu stodoły na początku piosenki, kiedy rodzina Apple zbiera się, aby wysłuchać nestorki rodu, można wśród nich wypatrzyć kuce takie jak Bon Bon, Cloudchaser, itp., a na rodzinnym zdjęciu niektóre żrebaki mają na głowach rogi (ostatnie pokolenie kłaczy z rodu Apple chyba nie grzeszy wiernością). Kolejną sprawą jest lekka zawierucha, jeśli chodzi o imiona kuców, które poznaliśmy na poprzednim zjeździe (pierwszy odcinek pierwszego sezonu). Niektóre z nich się po-



wtarzają, a niektóre są wymyślone na oczekaniu, co z lekka intryguje. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że na tegorocznym zjeździe podobno obecni byli WSZYSCY członkowie rodziny, a więc powinniśmy uświadczyc takie sławy jak Apple Cider czy (od dziś moje ulubione fanowskie imię) Magdalene Jalapeño Popette. Trzeba jednak przyznać, że twórcy się postarali i mimo kilku niedoróbek wyciągnęli prawie wszystkie stare postacie z rodziny Apple i pozostawili je z w miarę niezmiennymi imionami. Cieszy też fakt, że pojawiły się takie gwiazdy jak Braeburn, państwo Orange, no i oczywiście najnowszy nabytek rodziny Apple czyli kochana Babs Seed.



W prawym górnym rogu kucyki adoptowane przez rodzinę Apple

Kurczę, szperam po tych internetach i szperam, ale ciężko mi jest znaleźć cokolwiek, o czym mógłbym napisać... Och, mam. Podobno Apple Bloom w czasie biegu, kiedy traci równowagę, wydaje z siebie krzyk Wilhelma. Jeśli chodzi o kwestie techniczne, naprawdę ciężko jest się do czegoś przyczepić. Następnym razem wezmę sobie bardziej kontrowersyjny odcinek do omówienia.



Rogi w wielopokoleniowej rodzinie kuców. Ciekawe jak to wytłumaczy pan Cake.

Wpływ na fandom

Muszę powiedzieć, że siadając do tego tematu podejrzewałem, że odcinek ten był równie bezpłodny w ciekawostki jak nielubiany przeze mnie "Spike at your service", który na dobrą sprawę po prostu przeleciał przez internet, nie zostawiwszy po sobie nic interesującego (no może poza kilkoma drażniącymi zadki artami R34). Zapomniałem jednak o kilku istotnych szczegółach, które spowodowały, że stawia się go jakieś pół stopnia wyżej niż wspomniany przeze mnie zestaw klisz i żalonych eksperymentów animacyjnych.

Najpierw ciekawy drugoplanowy kucyk, czyli klon Octavii, pojawiający się, co prawda, już w Nightmare Night, ale dopiero teraz przez szeroką widownię został oficjalnie uznany za pełnoprawną, żyjącą własnym życiem osobę, a nie jedynie stracha na wróble, za którego Octavia na potrzeby święta zwyczajnie się przebrała. Kuc otrzymał wdzięczne imię Fiddlesticks. (Wszyscy gracze LoLa zacierają ręce).



Fiddlesticks

Poza tym po raz kolejny dostaliśmy młodą babcie Smith, na którą czekaliśmy od drugiego sezonu, a w samej rodzinie lepiej



nakreśliła się nam nowa przyjaźń, jaka od czasu odcinka "Bad Seed" unosi się między Apple Bloom, a jej okrągłutką, mieszkającą w Manehattanie kuzynką (Więcej shipów? Tak jest!). O samej Babs dowiadujemy się tyle, że pod wpływem namowy Applejack rozmawiała z rodzicami i po uzgodnieniu szczegółów zmieniła szkołę, odnajdując w końcu nowych, bardziej tolerancyjnych przyjaciół.



Nigdy nie mów, że Granny Smith jest stara!

Warto jeszcze wspomnieć o bardzo udanej piosence przerabianej przez dziesiątki fandomowych muzyków, która, jak słusznie zauważyli obrońcy moralności, pod płaszczykiem dobrej zabawy podprogowo opowiada o obracaniu partnerek i pewnej rasistowskiej stodole (One, two, three, four!).



Podsumowując, odcinek nie wniósł nic przełomowego. Fabuła trzeciego sezonu nie ucierpiałaby, gdybyśmy się go pozbyli, a jedyne, czego w ogóle się dowiadujemy, jest to, jak rodzinka ziemskich kuców zacieśnia więzy poprzez cykliczne spotkania w gronie najbliższych. Jaka nauka płynie z tego odcinka? Oczywiście taka, że rodzina jest najważniejsza, a czas spędzony z bliskimi to najpiękniejsze wspomnienia w całym naszym życiu... Ech, aż się wzruszyłem. Na razie żegnam się z wami, a dla tych, którzy jeszcze nie zwymiotowali tęczą, zostawiam ostateczną broń twórców animatorów, broń przy której nawet najwięksi twardziele zmieniają się w cieplusieńskie kluseczki. Oto pocisk nuklearnej słodkości:



Keep Calm and Flutter On

Zachowaj spokój i trzepotaj sobie

» bobule

W sezonie trzecim mieliśmy już powrót Trixie, Zecory, Luny, Spifire, hardcorowego kuca, księżniczki Krendensji i Błyszczącej Zbroi, Cloudchaser, Drzewnych Wilków i Parasprite'ów. Przyszedł i czas na Discorda.

Zanim przejdę do recenzji odcinka, chciałbym jeszcze nawiązać do jego tytułu. Otóż nawiązuje on do serii brytyjskich plakatów propagandowych z okresu II Wojny Światowej, które chcąc nie chcąc zostały internetowym memem (zupełnie jak kucyki).



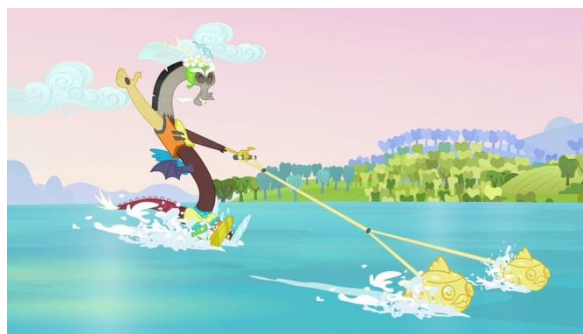
Nasz kochany Discord nie ucieknie po raz kolejny niczym Clint Eastwood z Alcatraz. Tym razem zostanie objęty resocjalizacyjnym programem księżniczki Celestii „wyciągamy największych kryminalistów z więzień i namawiamy ich do czynienia dobra”.

Cóż, trzeba przyznać, że w Equestrii najwyraźniej wierzą w resocjalizację. Oczywiście, zapracowana księżniczka Celestia musi jechać/lecieć na ważny szczyt (czyżby jakieś kucykowe G8?) więc zadanie reformowania Discorda spadnie oczywiście na Mane 6 - konkretniej na Fluttershy, która podobno ma do tego odpowiednie predyspozycje.



Kremowa klacz chyba widziała również kilka amerykańskich filmów dotyczących resocjalizacji, gdyż podejście do tego tematu zupełnie inaczej, niż jej przyjaciółki. Czyżby szykował się kolejny rozłam w koalicji Mane 6 spowodowany wizytą Discorda?

Jeśli zaś chodzi o samego zainteresowanego, będzie on nieznośny jak zwykle - choć można odebrać wrażenie, jakoby potencjał jego postaci nie został wykorzystany do końca. Wydaje mi się, że takie spostrzeżenie jest błędne, gdyż Discord nie jest głupi i nie chciałby za jakieś mocniejsze przewinienie znów wylądować w kamiennym mundurku.



Przyznam szczerze, że jeśli chodzi o wszystkie drobne „przewinienia” Discorda, to akcja z oczami wydaje mi się najmniej adekwatna do docelowej grupy odbiorców serialu (i nie, nie mówię teraz o Bronies). Może przesadzam - ale może małe dzieci lubią takie, rzeczy, a ja mam po prostu zbyt dobre serduszko (MUHAHAHA)?



Scenariusz do tego odcinka napisał [Dave Polsky](#) który współtworzył takie odcinki jak *Feeling Pinkie Keen*, *Over a Barrel* (ze świetną rolą Bloomberga oraz stada bizońów), *Too Many Pinkie Pies*, a także *Games Ponies Play*.

Przygotujcie się więc na Discorda – mistrza manipulacji, a także na widok kogoś, kto świetnie wygląda we fraku. Zresztą - ja już wiem, co się stało z intrem tego odcinka. Czy wy też już to wiecie?

Akcja odcinka rozegra się w dużej mierze w znanym nam dobrze domu Fluttershy, który dzięki Discordowi nabierze zupełnie nowego uroku. Ku uciesze większości Bronies Angel zostanie zrzucony z piedestału najważniejszego domownika (ale wróci na swoją niezachwianą pozycję w odcinku następnym - *Just For Sidekicks*).



Gdy Fluttershy będzie próbować swoich eksperymentalnych metod pracy z Discordem, Twilight wraz z Mane 5 przekonają się po raz kolejny niczym Celestia w walce z Chrysalis, że magia w Equestrii tak naprawdę nikogo nigdzie to niczego nie doprowadziła - no, oprócz Trixie, która sprzedawała tanie triki ludziom kucom.

Nie liczcie jednak, że Discord znów stworzy z Ponyville światową stolicę chaosu (wtedy zapewne za jego rządów nastałby okres dobrobytu dla tegoż miasteczka). Nie lądźcie się też, że Discord znów zostanie skopany przez Mane 6 (choć sądząc po częstotliwości odcinków z danymi kucami w sezonie trzecim, to mielibyśmy raczej Mane 5 + the best background pony – Rarity). Nie,

Discord nie zostanie znów przemieniony w kamień, by zostać najlepszym przyjacielem Toma.

Skoro Celestia ma wobec niego inne plany, to tak będzie. Zresztą, już nawrócenie jednego złego charakteru w tym serialu widzieliśmy (Nightmare Moon i jej PRINCESS ROYAL VOICE), więc naprawdę nie ma co płakać, to zapewne po prostu kolejny etap strategii promocyjnej Hasbro.

Tak więc nie piszcie, że Hasbro „zepsuło” wam Discorda - bo idę o zakład, że i tak nadal dla wielu z was jest waszą ulubioną postacią i naprawdę nie musicie się obawiać, że skończy jako podnózek dla Celestii.

Reasumując odcinek oceniam bardzo wysoko, gdyż jest to epizod przypominający nam wartość przyjaźni, a patrząc z perspektywy całego sezonu, to odcinki o przyjaźni były trzy. Ten, oraz *One Bad Apple* i *Magic Duel*, tak więc odcinek ten spokojnie deklaruje popłuczyny po Spike’u, ba, śmiem nawet twierdzić, że jest jednym z najlepszych w tym sezonie.

Natomiast kwestia Discorda „friendship is magic” niewątpliwie zasługuje na jakąś osobną nagrodę.

Tak więc - 10/10, na przekór tym, którzy nie zauważyli morału płynącego z odcinka!



Bronies: The Extremely Unexpected Adult Fans of My Little Pony

Niezwykły film dokumentalny

» **Mysteria**

Oglądanie filmów animowanych jest nieodłączną częścią dzieciństwa. Mają one za zadanie nie tylko rozbawić, ale także nauczyć nas czegoś i ukształtować nasz charakter. Czy jednak możliwe jest, by w dobie wszechobecnego pośpiechu i chaosu także starsi widzowie byli w stanie w dalszym ciągu wyciągać lekcje i kształtować swoje poglądy na podstawie seriali przeznaczonych dla najmłodszych?



Pojawienia się bronies z pewnością nikt się nie spodziewał. Zaskakujące jest nie tylko to, że wiele dorosłych mężczyzn i kobiet z pasją i uwielbieniem zaczęło oglądać serial dedykowany zwłaszcza małym dziewczynkom, lecz także skala i nasilenie tego zjawiska, które przerodziło się w światowy fenomen i które wciąż rośnie i nasila się. Co zaskakuje najbardziej, to fakt, że osoby te nie tylko zachwycają się samą produkcją, lecz wielu z nich obiera przesłania w niej zawarte jako wytyczenie swojej życiowej ścieżki. Ścieżki tolerancji i przyjaźni.

Film dokumentalny produkcji amerykańskiej „Bronies: The Extremely Unexpected Adult Fans of My Little Pony” wyreżyserowa-

ny przez [Laurenta Malaquaisa](#) na podstawie scenariusza [Nata Segaloffa](#) przedstawia nam pełny wachlarz różnorodności społeczeństwa bronies, od twórców, poprzez znanych i rozpoznawalnych postaci w kulturze bronies, aż po tych zwykłych, aczkolwiek niemniej ważnych. Wszyscy oni zebrani wokół serialu „My Little Pony: Przyjaźń to Magia” z czasem z prostej grupy fanów stworzyli całe społeczeństwo, które niczym wielka rodzina dzieliło się swoimi doznaniem, emocjami, a nawet pracami związanymi z produkcją. Kluczową rolę w tym odegrał internet, dzięki któremu każdy bez względu na wiek, pochodzenie, wykształcenie i statut społeczny mógł zapoznać się z serialem, by później zachęcić do niego swoich przyjaciół i znajomych.



Rozniosło się to po całym świecie niczym ogromna fala, wprawiając w zdumienie nawet samych twórców. A wszystko miało swój początek w siedzibie firmy Hasbro, gdzie pisarka i twórczyni takich serialów animowanych jak „Atomówki” czy „Dom dla zmyślonych przyjaciół pani Foster”, Lauren Faust, została poproszona o wykreowanie nowej generacji kucyków „My Little Pony”. Nie podobała jej się przepełniona kiczem i stereotypami wizja poprzednich serii, więc postanowiła stworzyć własny świat z uro-



czymi postaciami o głębokich i unikalnych charakterach, które poprzez swoje przygody odkrywają prawdziwe znaczenie i magię przyjaźni. Stało się to głównym przesłaniem serialu, które trafiło głęboko w serca odbiorców. W filmie dowiadujemy się, jak wielu z nich prowadząc swe zwyczajne życie odczuwało swego rodzaju pustkę i borykało się z różnej natury problemami. To właśnie hasło miłości i tolerancji pozwoliło im spojrzeć inaczej na świat i dostrzec, że wciąż istnieją w nim piękne wartości, dla których warto żyć.



Dowiadujemy się też, że to, co pomogło im odnaleźć sens w życiu niejednokrotnie stało się przyczyną ich szykanowania, braku akceptacji i zrozumienia zarówno ze strony społeczeństwa jak i najbliższych. Zamiast zwalczać ogień ogniem bohaterowie wyciągają wnioski z lekcji dostarczonych przez serial i stopniowo ukazują wszystkim wokół, że wszelkie złośliwości i obawy związane z ich zamiłowaniem do kucyków są prymitywne, bezpodstawne i wynikające z błędnych stereotypów. Poznajemy m.in. młodego chłopca Lylea, który musi przekonać swojego konserwatywnego ojca do zaakceptowania syna oglądającego serial dla dzieci, Alexa, który z powodu swego uwielbienia kucykami spotyka się z brakiem akceptacji rówieśników, Daniela, który na co dzień zmagają się z trudnościami spowodowanymi zespołem Aspergera, Bena i Nadine, którzy dowiadują się, że łączyło ich coś więcej, niż tylko wspólna pasja, a także bardziej znanych, jak TheLivingTombstone i LaserPon3, którzy w kucykach odnaleźli inspirację

dla swej twórczości. Wbrew powszechnej opinii nie są to zakompleksieni, zdzienniali mężczyźni, pozbawieni wykształcenia i mieszkający całe życie z rodzicami.



Akcja filmu ma swoje uwięcenie na największych konwentach związanych z „My Little Pony”: BronyCon w USA, B.U.C.K. w Wielkiej Brytanii i Galacon w Niemczech. W cudownej atmosferze przepełnionej pozytywnymi uczuciami spotykają się tam wszyscy fani. Znane osobistości związane z serialem, takie jak jego autorka i producentka Lauren Faust, podkładająca głos Twilight Sparkle Tara Strong i znany ze Star Treka, podkładający głos Discordowi John de Lancie, opowiadają nam swoją historię związaną z serialem i odpowiadają na pytanie co sądzą o kulturze bronies i jaki jest ich w niej udział. Sami fani prezentują nam swój wkład w społeczeństwo bronies i różne aspekty z nim związane, takie jak tworzenie własnych animacji, muzyki, opowiadań i cosplay.

Wszystko to doprawione wspaniałą muzyką, pięknymi obrazami i cudowną oprawą graficzną, czasem w zabawny, czasem w wzruszający, a czasem w pouczający sposób pokazuje nam, że pomimo tych wszystkich różnic między nami może nas łączyć siła większa od nienawiści i podziałów. Siła Magii Przyjaźni.



CRISIS: Equestria

[Adventure] [Dark]

Autor: GanonFLCL Przekład: aTOM

» aTOM



Fallout: Equestria. Past Sins. Antropologia. My Little Dashie. Każdy z tych fanfików poświęcony jest innej tematyce, ale łączy je jedna rzecz - wszystkie, niemal od razu, stały się wśród bronies kultowe. Dziś pragnę przedstawić wam recenzję opowiadania, które ma spore szanse na to, aby dołączyć do tego grona. Mowa oczywiście o **CRISIS: Equestria**. Na początek krótkie ostrzeżenie - recenzja zawiera drobne spoilery, głównie z początkowych rozdziałów. Pisana była także z uwzględnieniem wprowadzonych niedawno przez autora poprawek.

Intryga:

Historia zaczyna się w momencie, gdy Twilight wraz z przyjaciółkami wyrusza do Lasu Everfree zbadać dziwne zjawisko magiczne. "Dziwne zjawisko magiczne" okazuje się być portalem, który przenosi je do innego świata. Na szczęście szybko poznają kilka kucyków, które pomagają im w poszukiwaniu drogi do domu. Równie szybko spotykają też nowych wrogów, pragnących wykorzy-

stać Elementy Harmonii do własnych celów...

Tak oto, w dość mocnym skrócie, przedstawia się fabuła **CRISIS: Equestria**, fanfika napisanego przez GanonaFLCL. I od razu trzeba przyznać, że jest dość... typowa. W końcu "walka dobra ze złem poprzez siłę przyjaźni" jest podstawą chyba połowy wszystkich fików. Sam motyw istnienia równoległych wymiarów czy poszukiwania drogi do domu w obcym świecie także nie jest nowy. Przez to np. część tzw. "cliffhangerów" nie ma takiej mocy, jak powinna, bo można (do pewnego stopnia) przewidzieć, co się dalej stanie. Co absolutnie nie oznacza, że historia jest nudna i brak w niej elementu zaskoczenia. Ośmielę się nawet porównać ją z pierwszym *Mass Effectem*, gdzie wydawałoby się kompletnie wyeksploatowane elementy są wykorzystane w sposób tworzący nową jakość. Tak, w tym fikku pojawia się nawet zwrot akcji porównywalny z odkryciem tego, czym jest Żniwiarz.

Indywidualności:

Najmocniejsza strona fanfika to zdecydowanie kreacja postaci. Od jedyne go uczciwego policjanta w mieście, przez "głównego złego", na wszechmocnej bogini kończą - każdy z bohaterów ma bardzo dobrze podkreśloną osobowość. Przykładowo Starlight Shadow jest niezwykle czytana oraz inteligentna, mówiąc często w sposób kompletnie niezrozumiały dla przeciętnych kucyków, a Curaçao to przebiegła manipulantka, która potrafi oszukać nawet czytelnika (!). Z kolei ich ilość sprawia, że każdy może tu znaleźć postać, którą natychmiast polubi, bądź się z nią utożsami. Ja na przy-

kład od razu pokochałem Tick Tock i jej "brytyjskość", czy też psychopatyczną Red Velvet i czarny humor, w jakim się ona lubuje. W połowie opowiadania autor ogłosił nawet swoisty nabór na kilka postaci pobocznych, określając jedynie ich profesję. Czytelnicy mogli nadsyłać swoje OC, po czym najciekawsze z nich wystąpiły w jednym lub kilku rozdziałach. Ciekawy pomysł, do tego doskonale wykorzystany.



Istota:

Ważniejsze od całości są tutaj detale, o czym zresztą mówi nawet jeden z bohaterów. Nie chodzi tu jedynie o dokładne opisy miejsc (które, z miastem Pandemonium na czele, są niezwykle ciekawe), ale także przedstawienie postaci. Widać to szczególnie dobrze na przykładzie Elementów Chaosu, które często poprzez niepozorne zachowania pokazują, że *naprawdę* są klonami, nawet jeśli wypaczonymi. Przykład? Havocwing śni o króliczkach, Insipid widzi górę złota i zaczyna pisać z zachwytem, zaś ulubionym zajęciem Grayscale Force jest ucinanie sobie drzemek. Brzmi znajomo? Zabieg ten nie ominął nawet postaci drugoplanowych - uważny czytelnik dostrzeże na przykład u szalonego doktora Blutsaugera zachowanie podobne do... Photo Finish. Jeśli ktoś lubi czytać między wierszami i wychwytywać

takie małe "smaczki", to poczuje się tu jak w domu.

Innowacje:

Jak już zostało wspomniane, podczas czytania można napotkać elementy, które z pewnością wystąpiły już w niejednej historii. Niemniej autor potrafi wprowadzić je na nowe wyżyny, nierzadko korzystając z nich nawet kilkakrotnie, ale za każdym razem z doskonałym skutkiem. Jednym z przykładów jest tzw. "battle music", czyli sugerowana przez autora muzyka będąca podkładem do scen walki, serwowana pod postacią zręcznie wplecionych w tekst linków do YouTube'a. Nie da się tu także nie wspomnieć o łamaniu "czwartej ściany" przez Pinkie Pie, którą to umiejętność podniesiono tu do granic możliwości - przykładowo, będąc w połowie walki, Pinkie potrafi wyciągnąć miecz nawet nie tyle z powietrza, co z *przyszłego rozdziału*. Nawet Red Velvet, czyli jej alter ego, posiadała część tych zdolności, co przejawia się w postaci m. in. zmiany koloru tekstu, gdy ta zaczyna korzystać ze swoich mocy.



Implantacje:

Parafrazując znany mem internetowy: "Nawiązania. Nawiązania wszędzie". Jest wysoce prawdopodobne, że w tym jednym opowiadaniu jest ich więcej niż we wszyst-



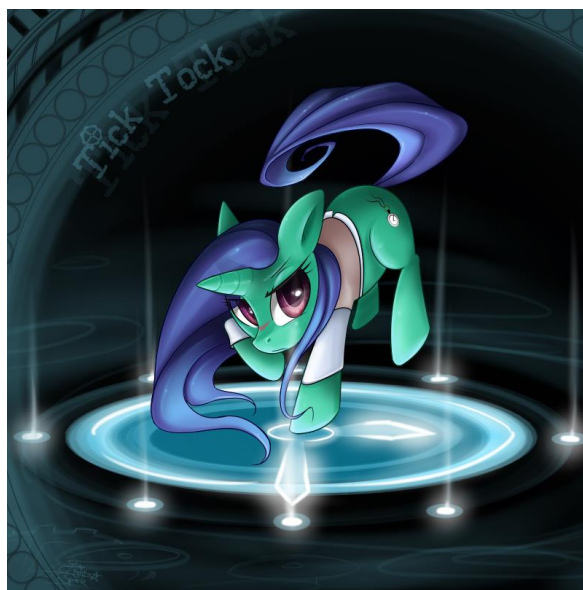
kich innych fanfikach, które mieliście okazję czytać razem wziętych. Poza odniesieniami do naszego ukochanego serialu czy fandomu, mamy gry komputerowe, książki, RPG, popkulturę, anime, filmy... Wydaje się, że jeśli ktoś interesuje się *czymkolwiek*, to prędzej czy później w tekście pojawi się do tego jakieś nawiązanie. Tutaj prym oczywiście znowu wiedzie Pinkie, ale pozostali bohaterowie wcale nie zostają tak bardzo w tyle pod tym względem. Pojawia się tu choćby Red Velvet cytująca Hannibala Lectera z "Milczenia Owiec", czy też *bardzo* subtelne nawiązanie do pewnej znanej kreskówki w wykonaniu Insipid. Jest jednak kilka momentów, w których autorowi zdarzyło się napisać ścianę tekstu tylko po to, aby móc dzięki temu "wcisnąć" na koniec określone odwołanie. Poza tym chwilami zbliża się on też niebezpiecznie blisko granicy, po której przekroczeniu mówi się: "co za dużo, to niezdrowo".



Imperfekcja:

Bo żadne opowiadanie nie jest doskonałe. Tutaj największym zgrzytem jest długość rozdziałów oraz tempo akcji. Słowo sinusoida pasuje tu jak ulał. Zdarza się, że trzy-cztery rozdziały to czysta, niczym nieprzerwana akcja, a kolejnych kilka serwuje nam z kolei przesadę w drugą stronę, stając się aż *zbyt* spokojnymi. To samo tyczy się dłu-

gości rozdziałów, która jest po prostu nierówna. Rozdział trzydziesty zawiera się na przykład w niemal stu stronach, zaś trzydziesty pierwszy ma ich... dwadzieścia pięć. *Cztery razy mniej*. Ponadto, przy całym stylu pisania, który jest bardzo dobry, irytować może spora ilość powtórzeń imion czy wyrazów typu "magia". Autor stosuje także momentami dość interesujące, choć... niebezpieczne zabiegi, bawiąc się możliwościami, jakie daje Google Docs, co nie każdemu się musi spodobać.



Immersja:

Podsumowując: mimo drobnych błędów, ten fanfik po prostu wciąga. Jest w nim coś, co pochłania czytelnika, sprawia, że wciąż chce więcej i z wypiekami na twarzy oczekuje kolejnej części. Być może CRISIS nie obrośnie legendą taką, jak choćby Fallout: Equestria. Ale z pewnością dorównuje on historiom takim jak Upheaval czy Flight of the Alicorn (a momentami nawet je przewyższa). Naprawdę polecam zapoznać się z angielską wersją tego opowiadania, choćby ze względu na wspaniałe żarty słowne. Jeśli zaczniecie czytać już teraz, to pewnie zdążycie w sam raz na wielki finał, planowany w rozdziale trzydziestym ósmym.

Luna takes a shower

[Comedy] [Random]

Autor: [LittleAngelStocking](#)

» [Dolar84](#)

Tysiąc lat na księżycu. Długi okres dla nieśmiertelnych i niewyobrażalny dla zwykłych kucyków. Na szczęście dla Luny jej wygnanie dobiegło końca i teraz marzy tylko o jednym. Nie jest to podbój całej Equestrii, ani zapoznanie się z najnowszymi dokonaniem naukowymi rasy kucyków. Rzecz której pragnie Luna jest prozaiczna i nazwa się kąpiel. Ale jak spełnić swoje marzenie, kiedy wanny nie ma nigdzie w pobliżu? I właśnie to jest tematem recenzowanego fanfika.

Kąpieli się zachciało, a łazienka w remoncie. Na szczęście Luna może liczyć na swoją starszą siostrę i jej apartamenty. Zaproszenie do skorzystania z siostrzanej łaźni zostaje przyjęte z wdzięcznością, która szybko zmienia się w zdumienie – gdzie tu wanna? Po uzyskaniu wyjaśnień Celestii w kwestii dziwnego urzędnika zwanego „prysznicem”, nasza bohaterka postanawia zaryzykować kąpiel. A choć początek pławienia się w strumieniach wody jest czystą rozkoszą, to działania pewnej siebie Księżniczki Nocy powodują, że sytuacja szybko staje się... interesująca. Tak to bywa kiedy zaczyna się eksperymentować z nieznanym wcześniej urządzeniem...

Lekki klimat, wspaniale opisane reakcje Luny i niestereotypowe sytuacje sprawiają, że lektura tego fanfika jest prawdziwą przyjemnością. Perypetie potężnej Księżniczki Nocy w starciu z podstępą machiną wywołują szczerą uśmiech na twarzy czytelnika. Jak na prawdziwą komedię przystało w

pewnych momentach nie można powstrzymać wybuchu gromkiego śmiechu, ale wstrzymamy oddech, kiedy przyjdzie czas na scenę „śmiertelnie groźną i dramatyczną”.

Klasyfikacja utworu nie jest trudna. Mamy tu do czynienia z miłą komedią, nie pozbawioną delikatnego elementu absurdu. Poznamy nieustępliwy charakter Luny i jej niekwestionowaną waleczność. Ale nie obawiajcie się – nie uświadczycie w tym opowiadaniu żadnych niestosownych elementów. Nie ma krwi, nie latają odrąbane kończyny, a i niemoralne sytuacje w nim nie występują.

Technicznie fanfic stoi na wysokim poziomie. Nie jest napisany trudnym językiem i bardzo sprawnie oddano styl mówienia Luny. Osoba ze średnią znajomością języka angielskiego poradzi sobie bez trudu z treścią opowiadania i będzie się przy tym świetnie bawić. Długość opowiadania pozwala na uporanie się z nim w przeciągu 10-15 minut, co sprawia, że jest idealne do przeczytania przy popołudniowej kawce lub herbacie. Dla tych, którzy z angielskim mają niejakie problemy mam dobrą wiadomość. Bardzo dobre tłumaczenie autorstwa Arjena, jest już dostępne.

Podsumowując – fanfic jest lekki, czyta się przyjemnie i niesie stosowny ładunek humoru. A jego długość sprawia, że nawet największy malkontent może poświęcić kwadransik na lekturę – z pewnością nie uzna tego czasu za stracony. Ocena końcowa to 8/10.



White Box

[Tragedy]

Autor: Chromosome Przekład: aTOM



» Alberich

Pokoje bez klamek, kaftany bezpieczeństwa, opryskliwi strażnicy, wszechobecna, sterylina biel, innymi słowy – dom wariatów. Jeżeli perspektywa spotkania z takim wątkiem wywołuje u Was ciekawość i uśmiech, zapraszam do lektury „White Box”. Jeżeli nie... to też zapraszam, bowiem mamy do czynienia z czymś niezwykle dobrym.

Fanfiki są magiczne, trzeba to przyznać. Siedzę w ich świetle od dłuższego czasu, nie tylko czytam, ale i sam tworzę... zawsze znajdzie się coś, co jest w stanie mnie zadziwić. Zupełnie jak z muzyką, mogliśmy przesłuchać setki piosenek, a i tak

zawsze znajdzie się kolejna, która nas zachwyci.

Jeśli chodzi o ocenianie opowiadań, jestem niezwykle łagodny. Po prostu nawet w najlichszym dziele znajduję coś wartego uwagi. Każdy tekst może mieć w sobie coś, co mi się spodoba. Każdy. Niestety, druga strona medalu jest taka, że większość ma też coś, czego najchętniej bym w nim nie widział. Przez to istnieje ogrom tego, co lubię dość mocno, a ledwie garść tego, co uwielbiam lub wręcz przeciwnie – nie znoszę.

Te niektóre opowiadania są tak dobre, że... wizja staje się porywająca. Tak bardzo, że jestem gotów powiedzieć w stronę fanfika „Masz mój miecz, topór, święty granat ręczny i cokolwiek tam jeszcze potrzebujesz! Idę na to!” Znalezienie takiego jest moim ma-



łym, prywatnym sukcesem, naprawdę się wtedy cieszę. Często nawet się na to nie zapowiada...

White Box. Autor – Chromosome. Polskie tłumaczenie – aTOM. Jakimś cudem jedna kopia znalazła się na moim dysku, po tym, jak ktoś mi go polecił. Miałem mnóstwo wolnego czasu, siedząc na uczelni... czemu by nie przeczytać? Tak więc zabrałem się do niego i gwoli ścisłości: żałowałem.

Żałowałem tego, że nie przeczytałem tego nocą, będąc samemu w pokoju, tylko w miejscu pełnym plugawych osób postronnych. Niewybaczalny błąd. Ponieważ gdy zamknąłem tekst, zostało tylko krótkie „co to było...?” W jak najbardziej pozytywnej stronie tego stwierdzenia.



Do rzeczy:

„Światło razi mnie w oczy.” Takimi słowami zaczyna się dzieło. Nie to jednak dostrzegamy na początku. Pierwsze pytanie, jakie nasuwa się po spojrzeniu na dokument... dlaczego właściwie są to białe litery na czarnym tle? Przecież to nieczytelne! Niezbyt podobał mi się ten pomysł, nie lubię,

gdy autor sięga po dziwne sztuczki, wielu w ten sposób markuje niedoskonałość tekstu. Trudno, postanowiłem zaufać.

Fanifk opowiada o Canvasie, kucyku uwięzionym w miejscu bardzo przypominającym dom wariatów. Pisany jest z perspektywy pierwszej osoby. Ponieważ zawsze podobały mi się motywy choroby psychicznej, obłąkanych, czy nawet samych zakładów zamkniętych, byłem tym zachwycony. Jesteśmy świadkami tego, jak nędzne życie biedaka zmienia się po poznaniu pewnej osoby. Dopiero wtedy poznajemy cel zastosowanie tła. Wraz z postępami Canvasa, w tekście pojawiają się kolory. Pomysłowy zabieg, przyznaję. Do spółki z naprawdę dobrze opisanymi uczuciami jestem już pewien, że autor nie próbuje na mnie nieczystych sztuczek.

Dalej jest jeszcze lepiej. Wątek tła fabularnego został przedstawiony bardzo skromnie, ale... to jest właśnie jego siła! Nie wiemy prawie nic o tym, skąd to wszystko się wzięło, skupiamy się ciągle na odczuciach bohatera. Dlatego to jest takie wspaniałe! Nie jest to opowiadanie o wielkich wydarzeniach, w których znalazł się samotny wariat. Dookoła kucyka wiele się działo, ale to on sam ze swoimi przemyśleniami jest naszą historią. Tak, to naprawdę, bardzo, bardzo dobrze.

Zakończenie syci. Nie sprawiło, że czułem się zawiedziony, nie było przesadnie mocne, nie zostawiało ani za wiele, ani za mało. Ot takie, jak być powinno. Nie będę jednak zdradzał żadnych szczegółów, nie chcę psuć nikomu zabawy.

Teraz pytanie, co w tak krótkim, czarno – biało – kolorowym opisie przeżyć Canvasa jest naprawdę godnego uwagi. Otóż, niemal wszystko. Po pierwsze – jego uczucia, burza emocji i wszystkie przemyślenia stoją na niebotycznie wysokim poziomie. Nie nużą, może jest kompletnie inną osobą niż my, ale



budzi naszą empatię. Po drugie – tekst jest skromny. Autor skupił się na „tu i teraz”, chwala mu za to! Właśnie to klaustrofobiczne otoczenie, baaardzo mała powierzchnia świata przedstawionego i niewielka ilość postaci nadaje klimatu. No i po trzecie, najważniejsze:

Tekst staje się niesamowity w tym, że nie należąc do typowych wyciskaczy łez, zostawia nas z potrzebą przemyśleń. Dlatego właśnie biadoliłem nad tym, że nie dane mi go było przeczytać w samotności. Chciałem na spokojnie poukładać w swojej głowie chaos, który pozostał po spotkaniu Canvasa z kolorami, a niestety nie mogłem. To naprawdę rzadkie zjawisko, by tekst nie sprawiał, że chce mi się płakać, tylko siłą przykuwał moje myśli do losów bohatera. Cechę tę cenię nawet w dziełachiefandomowych, ponieważ tam też o nią ciężko. Do tego wszystkiego jeszcze całość mieści się na dwudziestu dwóch stronach, przy użyciu sześciu i pół tysiąca słów. Czapki z głów, naprawdę jest co podziwiać.

Czy jednak jest coś, co przemawia na niekorzyść fanfika? Na pewno nie długość, ta jest moim zdaniem doskonała. Czarne tło i kolory dobrze komponują się z całością (choć moim zdaniem to tylko i wyłącznie dzięki znakomitej treści), większość zabiegów jest przemyślana i działa. W takim razie, czy można w ogóle mieć pretensje?

Pewnie, że można, nikt nam tego nie zabroni. Moim skromnym zdaniem do tekstu wkradła się, jak to zwykłem nazywać „overpałerność”. Uważam, że przy niższych „możliwościach” pewnych kucyków, tekst byłby tak samo dobry, a może nawet bardziej naturalny, jeśli chodzi o strefę emocji i przemyśleń. Poza tym... strażnicy są źli. Tak bardzo, że biją swoją niegodziwością każdego występującego w kanonie złoczyńcę. Ja rozumiem, że pocziwy strażnik domu wariatów to oksymoron, ale na miłe niebios, dlaczego w takim razie inne kucyki są do bólu serialowo grzeczne? To wszystko to jednak znajdowanie wad na siłę. Rzeczy te są tak nieistotne, że nawet pominięcie ich w tej recenzji nic by nie zmieniło.

Czas na krótkie podsumowanie. Oceny punktowej nie daję nigdy żadnym dziełom, ponieważ moim zdaniem pewne sprawy są absolutnie nieklasyfikowane. Strony technicznej nie oceniam, po prostu solidne tłumaczenie. Co do samej treści: polecam każdemu, kto nie boi się tzw. „mindfucka”. Przeczytajcie go w samotności, mając wydzielony czas na chwilę namysłu. Bohater, fabuła a przede wszystkim genialna kompozycja wszystkiego w całość, to naprawdę mocna strona tego fanfika. Dlatego zabierzcie się za niego jak najszybciej. Warto.



Leaky Secrets

[Comedy]

Autor: Blueshift Przekład: Cavi587

» Tościk

Twórcy fanficów w uniwersum MLP od dłuższego czasu tworzą z powodzeniem swoisty fandom wewnątrz fandomu, cieszy więc widok gdy opowiadanie nie porusza wszystkim dobrze znanych, wręcz sztampowych tematów. Ot, chociażby troszkę polityki, a konkretniej historii Juliana Assange'a i jego przesławnego WikiLeaks. Chętnych zapraszam do czytania.

Powiem szczerze, na początku podobnie, jak większość komentatorów na FGE, nie zrozumiałem głębszego sensu tego fanfika, co spowodowało u mnie lekkie zmieszanie. Z jednej strony mam na kanale znajomego redaktora FGE chwającego go za świetny humor, a z drugiej dosyć płytki i niejasny przebieg akcji. Sęk (jak się później okazało) nie leży w samym fanficu, a w jego powiązaniu z historią pewnego siwego Australijczyka, którego swego czasu ściagała połowa Ameryki.



Fabula wydaje się banalna. Streścić ją można jednym zdaniem: Twilight ląduje w komnacie zamku Canterlot ze znanym międzynarodowym dysydem o imieniu Leaky Secrets podróżującym po najróżniejszych krajach w celu gromadzenia danych, zaś on postanawia podzielić się z nią swoimi dokonaniami z dziedziny wyciągania informacji. Tło... już takie banalne nie jest.

Skąd więc taka niechęć do tego dzieła w komentarzach i rozbieżność między jego oceną na FGE a falą łapek w górę na FimFiction? Głównie z braku zaznajomienia z tematem. Otóż całość raczej nie będzie zabawna i ciekawa dla kogoś, kto nie interesuje się historią wspomnianego aktywisty. Dość powiedzieć, że pan Assange po zabłyśnięciu na międzynarodowej arenie dzięki prowadzonej przez siebie stronie (której redaktorem naczelnym i rzecznikiem prasowym się ogłosił) musiał uciekać do Szwecji w obawie przed gniewem Stanów Zjednoczonych. Tam z kolei dwójka kobiet oskarżyła go o przestępstwa seksualne, które wymusiły na nim konieczność ponownej ucieczki z kraju. Najnowszy zaś fragment jego historii wspomina o ucieczce do ekwadorskiej ambasady w Londynie, gdzie właściciel WikiLeaks przebywa do dziś.

Na poszukiwaniu podstawowych informacji spędziłem niecałe dwadzieścia minut. Z tą wiedzą nieco inaczej spojrzałem na ten fanfic, trochę lepiej orientując się w temacie i rozumiejąc, "co autor miał na myśli" nieco lepiej, przez co mój uśmiech nieco się poszerzył, jednak... nie objął on całej twarzy, a jedynie ćwiartkę policzka. No cóż, może nie jest mi przeznaczone odbierać ra-



dości z odkrywania tego typu smaczków na kartach kucykowych fanficów.



“Czemu więc postanowiłeś napisać tę recenzję?” spytacie pewnie po przeczytaniu moich “mechów” i narzekań. Są dwa powody... Po pierwsze jest to opowiadanie ciekawe. Jak dotąd, przedzierając się przez Fim-Fiction, nie spotkałem się z czymś w takim stylu, toteż wspomnieć o tym warto, a nuż może ktoś się tym zainteresuje. Do mnie

akurat nie przemawia on specjalnie, ponieważ wielkim fanem polityki nie jestem, ale... czemu ktoś inny miałby nie być?

Drugi powód jest jednak istotniejszy. To opowiadanie zostało zwyczajnie zniszczone w komentarzach na FGE. Ludzie uznali, że jest ono żałosne i niegodne uwagi właściwie tylko dlatego, że zostało absolutnie niezrozumiane. A zostało niezrozumiane dlatego, że mówi o rzeczach, których tła nie rozumiemy. To zupełnie tak, jak opowiadać komuś, kto nie grał w Fallouta 3, o uśmiechu jaki wywołała w nas mina spopielonej Moiry, która łązi po pustkowiach w miejscu, gdzie kiedyś znajdowała się Megatona.

Tło trzeba poznać, a ponieważ ani autor tłumaczenia, ani FGE nie zapewniły jego przedstawienia (i słusznie, powinniście się pomęczyć przy jego szukaniu), ja postanowiłem się za to zabrać. Mam nadzieję, że chociaż jedna osoba, która podeszła do tego “krótkiego metrażu” z kwaśną miną zerknie na niego jeszcze raz i dostrzeże delikatne smaczki, jakie autor umieścił podczas rozmowy siwego kuca z naszą niewinną, acz mściwą klaczą.

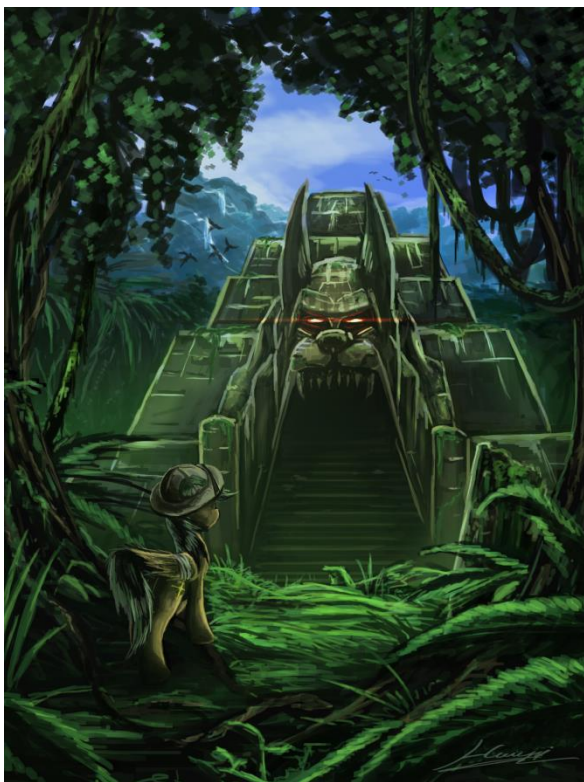


Ahuizotl

Najbardziej niedoceniany antagonistą

» Jan Major

W przytłaczającej większości przypadków jakikolwiek nowy antagonista¹, czy byt antagonistopodobny, ukazany w naszym ulubionym serialu staje się niemal automatycznie bożyszczem fandomu. Trixie, Nightmare Moon, Chrysalis, Discord, Sombra... Czasami zdarza się jednak, że czarny charakter przemknie niezauważony, choćby ze względu na kiepskie nakreślenie postaci, jak było w przypadku windigo, czy niewyróżnianie się niczym szczególnym, jak u nastoletnich smoków. Nijak do tych dwóch ostatnich kategorii nie da się zaliczyć tylko jednego przypadku: Ahuizotla.



¹ ten, który występuje przeciwko komuś, zwłaszcza z racji odmiennych poglądów. Z reguły jako „czarny charakter”

Owo stworzenie wystąpiło w 16 odcinku 2 sezonu, *Read it and Weep*. Jak wszyscy pamiętamy, Rainbow Dash poznała tam uroki literatury za pośrednictwem cyklu powieści o przygodach niejakiej Daring Do (w polskim przekładzie ochrzczonej mianem „Dzielnej Do”), której to Nemezis² był osobnik, omawiany w niniejszym artykule. Jak na epizodyczny czarny charakter, i to tak osobliwego sortu (postać uchodząca za fikcyjną w ramach fikcyjnego uniwersum), dostał stosunkowo dużo czasu antenowego i kwestii mówionych. Tych ostatnich miał zdecydowanie więcej nawet od nieszczęsnego króla Sombry, za sprawą czego zdołał dość dokładnie przedstawić swoje plany – chciał przejąć władzę nad światem, co samo w sobie jest dość szampowe i ma wskazywać na to, że Ahuizotl to synteza wszystkich kiczowatych i schematycznych antagonistów z serii o Indianie Jonesie, Jamesie Bondzie (oraz innych, podobnych do nich, bohaterach masowej wyobraźni), ze szczególnym uwzględnieniem Ernsta S. Blofelda (mieliśmy nawet okazję ujrzeć go z charakterystycznym kotem na kolanach), a następnie w niesprecyzowanych celach zadać mu możliwie dużo cierpienia – tym samym może uchodzić za jedyną postać pojawiającą się w MLP:FiM, która kierowałaby się czysto sadyistycznymi pobudkami. Ponadto, można dedukować, że przez pokonanie Daring Do rozumiał zabicie jej, co również nie jest typowe: większości antagonistów wystarczyło uzyskanie wpływu na czyny protagonistów³, nie czuli potrzeby całkowitego wyeliminowania ich. Zapewne wielu fanów ocze-

² Nemezis – bogini przeznaczenia: tutaj oznacza przeznaczenie, czyli naszego antagonistę

³ Przeciwnieństwo antagonisty, główny bohater. W tym przypadku mówimy o Daring Doo.



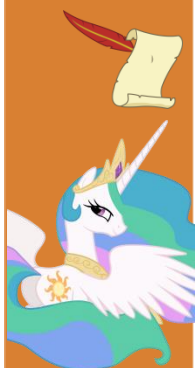
kiwałyby takiego nastawienia od Discorda. Na przestrzeni odcinka mogliśmy także przekonać się, że Ahuizotl czerpie najwyraźniej radość z bycia wrednym i cynicznym. Z podsumowania tego wszystkiego, wyłania się obraz mocno stereotypowego, acz przez swą stereotypowość i celową szlampowość zachwycającego charakterologicznie szwarczaka. Design też nie należy do najgorszych i dość dobrze pasuje do osobnika o takim charakterze: umiejętnie łączy mitologiczną wizję stworzenia (o tym dalej) z czymś, co kojarzy się z twórczością Giger, zwłaszcza z jego pracami związanymi z serią filmów *Alien*. Trudno przypisać parówkowaty kształt głowy Ahuizotla i osadzenie jego oczu na czubku nosa czemukolwiek innemu niż inspiracji xenomorfem. Moim zdaniem, należy pochwalić aktora, który wcielił się w jego rolę, jego głos bardzo dobrze pasował do charakteru postaci. Niestety, nie wiemy, kto odpowiada za ten złowieszczy akcent, ponieważ nigdzie nie da się znaleźć informacji na temat jego nazwiska.



Jak wspomniałem wyżej, Ahuizotl jest stworzeniem nawiązującym do mitologii: tak wygląd, jak i imię, dzieli z azteckim potworem, niekiedy uznawanym za pomniejszego bożka, ahuizotlem (tym samym można przyjąć, że imię to w jego przypadku także

nazwa gatunkowa). W języku nahuatl, którym posługiwali się Aztekowie, termin ten oznacza po prostu „bestię” lub „potwora”. Stwór ten opisywany był jako „wodna psomałpa” obdarzona nadprogramową dłonią, czy jakąś podobną do niej naroślą, umieszczoną na końcu ogona. Wg. legend, potwór ten wciągał rozmaite istoty żywe pod wodę, po czym najpierw pożerał ich oczy i palce, a potem zabijał. Jak widać, mimo tego, że serialowy Ahuizotl jest okrutny, daleko mu do mitycznego odpowiednika. Warto zauważyć, że jeden z azteckich władców przybrał imię „Ahuitzotl”, by podkreślić swą bezwzględność (dla rozróżnienia standardowo przyjęto, że w transkrypcji „t” będzie dodawane, kiedy zapisujemy imię rzeczonoego władcy).

Reasumując, mamy do czynienia z postacią reprezentującą pewien nader popularny w popkulturze archetyp, do którego twórcy podeszli jednak z ironią i dystansem. Teoretycznie jest to coś, co fandom zwykł doceniać. Jednak nie tym razem: z bliżej niesprecyzowanych przyczyn powstało dość mało artów z Ahuizotlem (o ile się nie mylę, około 50). Ba, wiele osób nie wie nawet, że taka postać pojawiała się w serialu, o czym przekonałem się już parokrotnie. Niewątpliwie należy uznać to za dziwne, zwłaszcza że fandom nie ma takowych problemów z Daring Do, która jest wszakże niczym innym, jak tylko dodatkową wersją kolorystyczną RD. Ahuizotl natomiast jest jedną z ciekawszych epizodycznych postaci 2 sezonu. Tym samym, sądzę, że teza postawiona w tytule śmiało może być uznana za w stu procentach prawdziwą. Oczywiście sytuacja taka ma swoje nieliczne zalety: przede wszystkim, bohater tego artykułu opiera się dziwnej tendencji wybielania i shippowania antagonistów. Zawsze to jakaś pocięcha.



Art of plushie

Czyli pluszaki od podszewki

» Chainsaw Dash

Dark Cherry, utalentowana pegasis, choć mało znana w fandomie poza Krakowem, odpowiada na kilka pytań o jej twórczości.



Chainsaw Dash: Skąd pomysł na szycie pluszaków?

Dark Cherry: W sumie to nie pamiętam... Ale chyba od tego, że znajomy uszył swojego kuczka, więc postanowiłam też uszyć jakiegoś dla siebie. Wykorzystałam wzór ogólnie dostępny w internecie, żeby uszyć coś na próbę - i tak powstała Beta Test. Tak się spodobała mojemu chłopakowi, że jemu też uszyłam. Potem znajoma miała urodziny, więc powstał kolejny kucyk. W międzyczasie uzbierało mi się trochę materiału i jakoś tak wyszło, że zaczęłam szyc. Modyfikowałam wzory, a teraz sama tworzę wszystkie od podstaw.

CD: Kiedy w takim razie wyszedł pomysł szycia kucyków na aukcje charytatywne na ponymeetach?

DC: Umieściłam zdjęcie jednego z kucyków na grupie „Bronies Kraków” na Facebooku, a jakiś czas później odezwał się do mnie Szósty z pytaniem, czy zgodziłabym się uszyć kuca na aukcję na Krakowski Ponymeet 6.2. I pomyślałam – czemu nie? Uszyłam wtedy Fluttershy i mam nadzieję, że jej nabywca jest zadowolony.

CD: Na ile aukcji charytatywnych w takim razie oddałaś swoje kuce?

DC: Jak na razie na 3. Na Krakowski Ponymeet 6.2 i 6.3 oraz na My Little Konwent.



CD: Na jednej aukcji usłyszałem, jak jeden z bronies słysząc, że kuc zostanie sprzedany z 200 zł uznał, że nie lubi wydawać na coś więcej, niż jest warte. A jaka jest prawda, jeśli chodzi o nakład pracy i środków, jaki musisz w to włożyć?

DC: Cóż, materiały są najmniejszym problemem pod tym względem. Ale wszystko szyciem ręcznie, a to pochłania masę czasu. Sama haftuję oczy i urocze znaczki. Projektuję kształt oczu i grzywy dla każdego kuca osobno, co też zajmuje czas, szczegól-



nie jeśli grzywa nie wychodzi tak jak powinna i trzeba ją poprawiać. Teraz zaczęłam szyć na maszynie, choć i tak część rzeczy, fragmentów wykroju wymaga, że tak to ujmę, ręcznej roboty. Ale ograniczyłam czas szycia pluszaka z ponad 40 godzin do około 20.



CD: Czy trudno jest uszyć takiego kuczka?

DC: Zszywanie poszczególnych części wzoru nie jest takie trudne. Haftowanie też, choć w tym przypadku trzeba trochę wprawy, aby wszystko wychodziło w miarę równo. Problemy jednak pojawiają się przy projektowaniu wzoru. Najtrudniej dla mnie jest zrobić grzywę, żeby wyglądała dokładnie tak, jak w bajce. Przykładowo grzywa Pinkie Pie wygląda jak puszysta wata cukrowa, a bardzo często widywałam zdjęcia pluszaków, które ładnie wyglądały od boku, natomiast od przodu fryzura przypominała sterczący płasko w górę irokez. Mi zajęło to trochę czasu, aby pozbyć się takiego efektu. Innym problemem są dostępne kolory i rodzaje materiałów. Staram się dobrać chociaż podobne odcienie, ale na przykład dotąd nie udało mi się zebrać kolorów na Twilight. Hurtownie nie zawsze oferują to, czego akurat potrzebuję, a nie stać mnie na zamawianie tkanin z internetu.



CD: Czy masz jakąś stronę internetową, na której umieszczasz swoje prace? Allegro, ebay, a może jakiś blog?

DC: Nie mam żadnej strony internetowej, nie umiałabym chyba takiej prowadzić. Może kiedyś. Na razie umieszczam zdjęcia moich prac na deviantART'cie, potem wrzucam na grupę bronies na fb. Kiedyś umieściłam parę kucyków na allegro, ale nikt nie był nimi zainteresowany. Teraz mam konto na Ebayu i mam nadzieję, że pójdzie lepiej.

CD: Jakie masz plany na przyszłość związane z pluszakami?

DC: Planuje odłożyć pieniądze na hafciarkę, jak z resztą większość osób zajmującym się szyciem pluszaków, żeby poprawić jakość oczu i znaczków, a równocześnie skrócić czas szycia kuczka. Mam nadzieję, że kiedyś mi się uda.

CD: Dziękuję za wywiad. Życzę powodzenia w szyciu i zakupie hafciarki.

Jak widać szycie pluszaków nie jest zajęciem, ani prostym, ani szybkim. Pomijając oczywiście wielkie firmy zajmujące się szyciem na wielką skalę, gdzie tysiące maszyn robi wszystko za człowieka.



Podsumowanie sezonu trzeciego

Oczami i klawiaturami redaktorów Brohoofa

»»» Redakcja

Sowa

- + Lepsza i dokładniejsza animacja.
- + Dużo piosenek.
- + Wiele piosenek robionych na styl teledysków.
- + Świetny początek i finał sezonu.



- Serial dla małych dziewczynek zmienił grupę docelową na bronies.
- Niewiele listów do Celestii.
- Wciąż poważne błędy animacji.
- Sezon bardzo kontrowersyjny, by mieć możliwość zarobienia na zabawkach.

Trzeci sezon rozpoczął się naprawdę świetnie, podobnie było też z zakończeniem, aczkolwiek resztę odcinków oceniam jako przeciętną. Widać dość dużą poprawę jakości animacji, niestety jednak animatorzy nie ustrzegli się niekiedy rażących błędów. 3 sezon jest zapowiedzią czegoś genialnego lub kompletnej klapy — albo skupią się na

tworzeniu serialu, albo na zarabianiu pieniędzy.

bobule

- + Babs Seed
- + Celestia śpiewa (i tańczy na lodzie?)
- + Wielkie (i udane) powroty: Discord i Trixie



- 13 odcinków
- bardzo słaby "zły" bohater
- odcinki ze Spike'm
- Rarity best background pony

Trzeci sezon dostarczył nam na prawdę wielu wrażeń. Odcinki na prawdę dobre przeplatały się z tymi które zasługiwały głównie na krytykę. Mimo to sezon oceniam pozytywnie, a jeszcze bardziej cieszy mnie fakt, że następny będzie zawierał 26 odcinków.



Magenta

+ świetne połączenie odcinków: *Games ponies play* i *Just for sidekicks*

+ przyjemne dla ucha piosenki

+ dobry pomysł na fabułę ostatniego odcinka



- mała liczba odcinków
- brak odcinka poświęconego głównie Rarity
- kiepska fabuła większości odcinków

Mówi się, że seriale zachwycają zazwyczaj pierwszymi sezonami, kolejne kręcone są już na potrzeby spragnionej publiczności i pozbawione dobrych pomysłów. Moim zdaniem podobnie było z *My Little Pony: Friendship Is Magic*. Wraz z rosnącą popularnością malała jakość odcinków (zapewne Hasbro usiłowało tylko utrzymać uwagę widzów i skupić ją wokół serialowych zabawek). Jako jedna z większych fanek Rarity będę narzekać na jej marginalną rolę w sezonie, jednak twórcy nieco zrekomensowali ten fakt legendarnymi już w "rarciovym"

fandomie kwestiami. Fabuła sporej części odcinków ukazała nam tylko wypalenie twórcze autorów. Co zaś bardzo przypadło mi do gustu w trzecim sezonie, to ładne wykonanie piosenek, które szybko zapadają w pamięć, w szczególności piosenka finałowa. Dużą zaletą w moich oczach jest świetne "przejście" pomiędzy dwoma odcinkami, jest to pierwszy tego typu "zabieg" w MLP, zresztą bardzo udany. Sezon nie spełnił wszystkich moich oczekiwań, ale nie mogę nazwać go kompletną katastrofą. Zastanawiam się tylko, co Hasbro zamierza uczynić z nową księżniczką Twilight. Wycofają się z tej koncepcji, odbierając jednorożcowi skrzydła? A może pociągną ten wątek dalej? Z niecierpliwością czekam na nowy sezon.

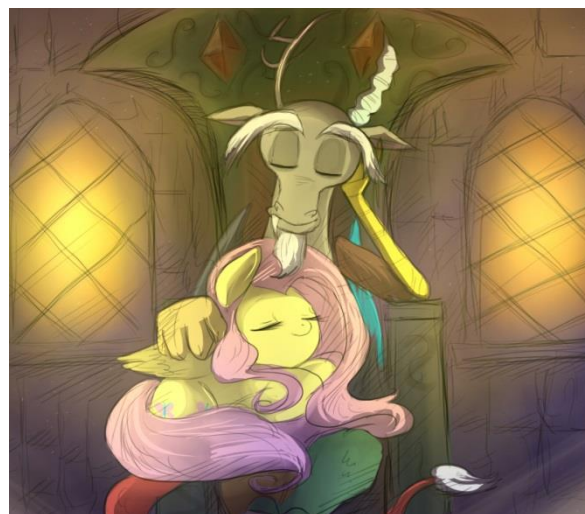
Chainsaw Dash

+ Wszystkie postaci z mane 6 miały okazję zaśpiewać.

+ Nie tyle pojawienie się Discorda, co jego reakcja i behawiorystyka

+ Dużo Rainbow Dash (moja bardzo subiektywna ocena)

+ Odcinek „Apple Family Reunion”



0 (neutral) – Hasbro zwraca uwagę, co podoba się fandomowi i zamieszcza to w odcinkach



- Niektóre fabuły zasługiwały na dwa odcinki, by nie czuć, że wszystko dzieje się o wiele za szybko

- 2 odcinki na 13 opowiadały o Cutie Mark Crusaders, a 2 o Spike'u

- Twilight zmienia się w Alicorna

- Za mało odcinków w sezonie oraz listów do księżniczki Celestii

Sezon był dla wszystkich rozczarowujący z powodu ilości odcinków. Nie wszystkie były dobre, ale ktoś sprytnie wplotł je między inne odcinki, by zmniejszyć złe wrażenie. Jak na 13 odcinków uważam, że pojawiło się za dużo Cutie Mark Crusaders i historii o Spike'u. Przy pełnym sezonie z 26 odcinkami, jest to mniej odczuwalne. Poza tym sezon aż do ostatniego odcinka dobrze zbalansowany, między tym co chce Hasbro, 9-cio letnie dziewczynki i fandom. Natomiast ostatni odcinek, może być początkiem końca MLP:FiM, jeśli twórcy nie rozwiną dobrze swojego pomysłu na Twilight, która stała się alicornem.

Cygnus

+ piosenki

+ Crystal Empire

+ finał sezonu



- braki w czasie antenowym dla Big Macintosh

- za dużo nawiązań do fandomu, ogólne wrażenie że "nie tego chciałbym"

Dla mnie sezon trzeci to wspaniałe nowe królestwo - Crystal Empire, wspaniałe piosenki jak *Raise This Barn*, czy finał sezonu, który osobiście podobał mi się bardzo. Z drugiej jednak strony czuję niedosyt występów mojego ulubieńca - Big Macintosh, dziwnie dużo nawiązań do fandomu (Princess Alicorn Sparkle), oraz ogólne wrażenie że "nie tędy droga. Pozostaje mi jednak czekać na następny sezon, na który - według twórców - warto będzie czekać.

Dolar84

+ Dużo piosenek

+ Discord i więcej Luny

+ Większość odcinków trzymała poziom

+ Crystal Empire



- Tylko 13 odcinków

- Spike at your service

- Śladowa zawartość Derpy

- Twilicorn



Sezon zasadniczo mi się podobał. Fabuła większości odcinków była interesująca i ciekawie prowadzona. A za wątek Crystal Empire naprawdę trzeba złożyć twórcom gratulacje. W tle widać było sporo postaci pobocznych (podskakująca Lyra w ostatnim odcinku była ujmująca). Jedynym odcinkiem, który mi się nie podobał był *Spike at your service*. W mojej opinii był po prostu nudny. Pojawianie się Luny było bardzo pozytywnym aspektem tego sezonu. No i oczywiście John de Lancie jako Discord - lepiej być po prostu nie mogło. I nieważne czy dobry czy zły, sama jego obecność wywoływała szeroki uśmiech na twarzy. Naturalnie jest też druga strona medalu. Derpy wystąpiła tylko w kilku odcinkach co wzbudziło mój niesmak - jak tak można? No i ostatnia sprawa. Nieszczęsny Twilicorn. Jak tylko przypomnę sobie sceny z uskrzydloną Twilight to budzi się we mnie dziki gniew, żeby nie powiedzieć wściekłość. Tym ruchem rozbili jedną jaką stanowiła Mane 6. I ten jej wygląd... gdyby chociaż dali jej ładne skrzydła jak ma RD czy Fluttershy.... ale nie! Musieli dołączyć jej te mpopodobne wypustki... szkoda gadać po prostu. tym ruchem rozbili jedną jaką stanowiła Mane 6. Mam szczerą nadzieję, że w kolejnym sezonie dojdzie do błyskawicznej detronizacji. Inaczej konieczna będzie wycieczka do siedziby Hasbro z taczkami, widłami, pochodniami i sznurami... Ale pomijając zupełnie niepotrzebne zmiany w anatomii naszej ulubionej neurotycznej bibliotekarki, to sezon uznalibyśmy za całkiem udany. Chociaż szkoda, że nie rozbili finału na 2 a nawet 3 odcinki.

Ihnes

- + Dużo piosenek.
- + Discord się zmienia.
- + Znów widzimy rodzinę Apple.
- + Sezon nadal podkreśla wartość przyjaźni.



- Za mało odcinków.
- Ciekawe pomysły na odcinki, ale za mało czasu na ich rozwinięcie.
- Odcinki ze Spikiem moim zdaniem nie są zbyt ciekawe.

W sezonie tym pojawiły się naprawdę ciekawe odcinki, jednak czas bardzo je ograniczył; np. powrót Trixie był bardzo dobry, ale cała akcja potoczyła się za szybko. Wartości przyjaźni nadal są pięknie ukazywane. Mimo tego, że sezon składał się tylko z 13 odcinków, to był on całkiem udany.



Clopy...? A fe!

Czyli słów kilka na temat dewiacji

» Chainsaw Dash

R34 – Wszystko, co istnieje, znajdzie erotyczny odpowiednik w Internecie.

Rok 2010. Pojawia się show „My Little Pony: Friendship is Magic”. Po zaledwie dwóch epizodach na 4chan powstaje niepisana zasada „No R34 for MLP:FiM”. Towarzyszyła temu zgoda forumowców, a ponieważ każda zasada posiada jeden wyjątek uznano, że „My little pony” nim będzie. W Internecie długo nie dało się uświadczyc clopów ani innych porzytych rysunków. Za każdy przejaw erotyki kucyków forumowicz dostawał ban, niszczone wszystkie jego konta w Internecie, jak i jego internetowe życie. Jeśli clop pojawiał się w innym serwisie, to miliony forumowiczów z 4chan wyłapywały przejawy dewiacji brones i „artysta” również tracił szacunek i spokojny żywot w cyberświecie. Do połowy roku 2011 grupa fanów MLP:FiM znacznie się powiększyła od czasu emisji pierwszego odcinka. Wzrósł też odsetek chorych umysłów zainteresowanych clopami. Niestety nikt nie mógł opanować już tej fali, ponieważ na miejsce jednego zwyrodnialca pojawiało się dwóch kolejnych. Na 4chan ogłoszono upadek marzenia i oficjalnie oddano zwycięstwo osobom zainteresowanym czymś tak obrzydliwym jak erotyka kucyków. Co ciekawe na 4chan można teraz znaleźć zakładkę „mlp”, gdzie ludzie wrzucają wszystko związane z kucykami. Spoilery, zwykłe arty, pytania i przemyślenia, a na czubku góry lodowej oczywiście clopy. Moderator miał już powyżej uszu usuwanie postów z clopami, zatem stworzył oddzielną ścianę od całej reszty. W tym momencie jest to odpowiednik, pokoju którego nigdy się nie otwiera. A przynajmniej

nie robi tego żaden szanujący się forumowicz.

Od tamtego dnia tematyka clopów rośnie i puchnie. Ktoś nawet w swej niezmiernie głupocie nazwał to sztuką... Brakuje tylko kogoś, kto niedługo podniesie głos, że te rysunki dla niespełnionych życiowo popaprańców powinno się nazywać nie sztuką, tylko Sztuką, i to przez wielkie „S”.



Zastanawiające, że ludzie tym zainteresowani w życiu są przegrańcami, najczęściej wyalienowanym ze społeczeństwa, nie posiadają partnera, bądź dobierają się w pary z osobą równie niestabilną. Zagłębianie się w umysł takiej osoby jest dość odrażające, dlatego nie zrobię tego- dla własnego i Waszego dobra.

Ale z ciekawości przeszukałem Internet, by znaleźć nazwę dewiacji seksualnej, która podnieca kogoś, kiedy patrzy na animowaną postać z bajki, która na dodatek jest zwierzęciem. Jak się okazało, nie ma czegoś takiego. Jest zoofilia, dendrofilia, gerontofilia i cała masa innych zbroczeń. Nie wiem, czy odbierać to optymistycznie, że dewiacja nie jest jeszcze nazwana i odbierana na poważnie, czy bać się, że niedługo będzie uznana za oficjalną, a artykuł o niej wkrótce pojawi się na Wikipedii.



Odchodzić czy nie odchodzić

oto jest pytanie

» bobule

Tekst ten powstał w trakcie słuchania piosenki Kultu – *Jeśli zechcesz odejść - odejdziesz*. Której fragment brzmi:

„Jeśli zechcesz odejść - odejdziesz.
Jeśli zechcesz - wróć.
Nic się przecież w nas
nie zmieni przez te dni.
Wciąż tak samo serca będzie
czas tęsknotą truć.
Świat jak był zostanie
zły.”

Artykuł ten jak pewnie już to zauważyliście, moi drodzy czytelnicy, będzie swoistymi rozmyślaniami na temat odchodzenia z fandomu. W każdym razie nie należy brać ich i uważać jako poradnik. Sądzę, że niejedna osoba w fandomie zadała sobie tytułowe pytanie, a na pewno jeszcze wielu z was będzie musiało na nie odpowiedzieć. Zaczniemy może od przyczyn.

Serial

Cóż, szczególnie pod koniec trzeciego sezonu widać było wielkie oburzenie na Twilight alicorna. Jakby ten alicorn zabił poniekórym bronies matkę, albo powystrzelał niewinne dzieci. Mimo różnych dziwnych, a czasem nawet śmiesznych deklaracji, nie odnotowałem żadnego odejścia z powodu tego, że linia fabularna obrana przez twórców, nie jest tą, która danej osobie się podoba. W sumie mam wrażenie, że wiele osób w fandomie ma mnóstwo frajdy związanej z krytyką poszczególnych rzeczy w serialu. Oczywiście dopóki ta krytyka jest robiona z przymrużeniem oka i wszyscy pamiętają, że to jest serial dla małych dziewczynek i nikt nie planuje się zabić z powodu

tego, że np. Celestia śpiewa, to jest całkiem dobrze.

Natomiast spotkałem się wielokrotnie, z sytuacją, że dana osoba była/jest związana z fandomem jednak w pewnym momencie przestaje śledzić na bieżąco kolejne odcinki, ba, nawet przestaje je oglądać. Mimo to dalej trwa np. na forum. Zastanawia mnie, czy tym osobom serial przestał się podobać, czy po prostu było to dla nich tylko coś w rodzaju „wakacyjnej miłości”. Oczywiście rozumiem, gdy ktoś przestaje być na bieżąco, bo np. pracuje, no ale nie okłamujmy się, 20 minut to niewiele, obejrzenie jednego odcinka zajmuje mniej czasu niż napisanie tego artykułu.

Ludzie

Jak śpiewał Patyczak w swoim jednoosobowym zespole Brudne Dzieci Sida.

„Nienawidzę świata ludzie są wujami
Wszyscy jednakowi, wszyscy tacy sami
Pełni nienawiści, źli i pojechani
Nienawidzę świata ludzie są wujami”⁴

Cóż, wstąpienie w fandom wiąże się z tym, że trzeba od czasu do czasu spotkać się z ludźmi. Ja rozumiem, że to może boleć, szczególnie, gdy jakiś brony przytuli się do nas na powitanie tak jakby chciał nam połamać wszystkie kości w imię przyjaźni i miłości, ale nie na to chciałem zwrócić uwagę.

Twierdzę, że zasymilować jakoś zawsze się da i można przetrwać meety, jeśli są raz na jakiś czas, gorzej jednak gdy wchodzimy w fandom niczym jakiś samobójca do Hade-

⁴ Pozwoliłem sobie nieco „zniekształcić” tekst, gdyż w oryginale pojawia się w nim dosyć znaczna ilość słów powszechnie uważanych za wulgarne.



su, tylko z ogarkiem świecy. Wtedy meet, goni meet i kojarzycie niektórych ludzi z fandomu nawet jeśli nigdy nie widzieliście ich na oczy. Po jakimś czasie może się okazać, że chociaż doskonale wiedzieliście, że nie ma co być idealistą niczym El Comendante i ślepo wierzyć w miłość i tolerancję, a mimo to ludzie z fandomu was irytują. Oczywiście nie tym, że są, że istnieją, może się okazać, że po prostu wkurza was to, że dla części bronies najważniejsza jest zabawa (suto zakrapiana alkoholem), druga część sprawia wrażenie jakby najważniejszy był swag (tylko że fandom to nie miasto Aniołów), a trzecia zachowuje się jak gimnazjon, choć czasami minęło dosyć sporo lat od nauki tych osób w gimnazjum.

Żeby nie być gołosłownym podam dosyć rażący przykład zachowania niegodnego bycia bronym. Otóż w pewnym mieście, na ponymeecie, pewna osoba ukradła ze smyka blindbaga i publicznie się tym chwaliła! Nic tylko załamać kopytka. Oczywiście, ten przypadek, to już takie ewidentne przegięcie, ale jestem zdania, że bronies, wiedząc, że nie są idealni, powinni jednak próbować walczyć ze swoimi negatywnymi cechami, a czasami mam wrażenie, że zamiast to robić, to jeszcze bardziej się negatywnie nakręcają, przez co fandom przejmują gimbaza.

„Czy to plus czy to minus jest! O Boże daj żeby to był minus!”

Podałem powody, które chyba najczęściej pojawiają się przy chęci odejścia z fandomu. Teraz przyszedł czas na to, „co nas kręci, co nas podnieca” czyli po prostu to co trzyma nas nadal w fandomie i nie pozwala puścić. Otóż nie sądzę, żeby czyjaś miłość do serialu mogła utrzymać jego egzystencję w fandomie. Raczej znów winą leży po stronie ludzi.

Nie ukrywam, że jeśli poznałem znaczną część ludzi w fandomie i nawet jeśli część z nich mnie irytuje swoim zachowaniem, to pozostaje nadal ta część, których bardzo

lubię, ba, z którymi łączą mnie chyba więzi nieco trwalsze niż okresowe spotkania w danym miejscu na meecie.

W sumie gdyby nie oni, to już dawno rzuciłbym to wszystko gdzieś, hen daleko.

„Nie umkniemy samotności, co nas żre jak czerw.”

Nie poruszyłem jeszcze kwestii, egzystowania „obok” fandomu. Czyli oglądania normalnie serialu, ale nie uczestnicząc aktywnie w fandomie, co najwyżej czasami spotykając się z wybranymi bronies. Sądzę, że taki wybór jest w pełni zrozumiały i uzasadniony. No i taka osoba, raczej nie stworzy wokół siebie wielkiego zamieszania gdy nagle postanowi odejść z fandomu z wielkim szumem i fanfarami.

Podsumowując, ten tekst nie ma na celu zachęcać do odchodzenia z fandomu. Raczej traktowałbym go jako kolejne rozmyślenia na temat społeczności bronies. Mam nadzieję, że każdy wyciągnie z tego tekstu jakieś ciekawe wnioski dla siebie i może nawet wprowadzi je w życie.



Love is in bloom

Czyli świat kręci się wokół miłości

» Magenta

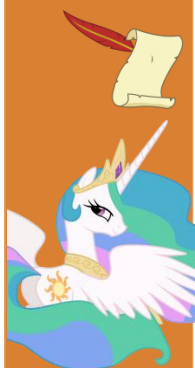
W lutym mamy do czynienia z wyjątkowym dniem, który od zawsze budził niemałe kontrowersje. Jednych wprawia w euforię, innych zaś doprowadza na skraj rozpacz. Co tak naprawdę wiemy o miłości?



„Zakochani są wśród nas, zakochani pierwszy raz, tak po prostu, bez pamięci zakochani...” Achhh... l’amour. Czy istnieje uczucie równie silne co miłość? Nic innego jak ona nie potrafiła motywować ludzi do podejmowania szaleńczego wyzwania, walki o względy i wzajemność drugiej, wyśniewanej połówki. W jej imieniu ginęła najślawniejsza para tragicznych kochanków ze sztuki Shakespeare’a, odbiera zdrowe zmysły niewinnej Justynie Bogutównie - bohaterce „Granicy” Zofii Nałkowskiej, finalnie, przez jej fatalną moc, samobójstwo popełnia młody Werter, który woli na zawsze odejść z tego padołu łez, aniżeli wieść smutny i pełen

cierpień żywot, bez swej kobiety marzeń, Lotty, która w chwili poznania Wertera jest już związana z innym. W jego mniemaniu śmierć niesie ukojenie, gdyż każdy dzień bez tej jednej, jedynej wybranki serca rani duszę niczym gorejące ostrze, wbite prosto w serce.

To takie romantyczne i zarazem okropne, znosić cierpienia w imię prawdziwego uczucia... a podobnych przykładów można podawać na pęczki, i to nie tylko z literatury szkolnej, która stanowi zaledwie wierzchołek góry lodowej tego zagadnienia. Hej, nie rozumiecie mnie źle, nie mam nic przeciwko historiom z happy endem. Miłość spełniona jest równie wdzięczna do opisywania... o, na przykład (jak już jesteśmy przy prawdziwych klasykach literatury) „Laura i Filon”. Tym, którzy nie mieli przyjemności zapoznać się z tym dziełem pragnę powiedzieć, że jest to historia miłosna pary, która po raz pierwszy w swym młodzieńczym życiu doświadcza ugodzenia przez strzałę Amora. Oboje upijają się swym nowo odkrytym szczęściem, a każdy dzień spędzony w swoim towarzystwie jest dla nich wyjątkowym dniem. Idźmy więc dalej tym tropem. Na myśl przyszło mi także uczucie między Justyną Orzelską a Janem Bohatyrowiczem. Okazało się być tak silne, że pokonało bariery konwenansu i stereotypu, co w XIX wcale nie należało do najłatwiejszych osiągnięć. Bo jak to tak: ona ziemianka, a on zwykły chłop? Istny mezalians! A jednak, tych dwoje zdecydowanie udowodniło, że miłość nie takie rzeczy przeraża.



A jak jest obecnie? Szczęśliwie w większości cywilizowanych krajów Amor ma swobodę działania, ogranicza go jedynie nieśmiałość zakochanych, którym na ratunek przychodzą dary Matki Boskiej Elektronicznej m. in. komunikatory internetowe i komórki. Osobiście uważam jednak, że nic tak nie zacieśnia więzi międzyludzkich jak możliwość porozmawiania twarzą w twarz i spojrzenie w oczy sympatii. Wszak nie na próżno mówi się, że „oczy są zwierciadłem duszy”, można z nich naprawdę wiele wyczytać. Radzę więc spróbować przełamać własne słabostki i najzwyczajniej w świecie podejść do obiektu uczuć. Dzięki temu upewnisz się, droga czytelniczko i czytelniku, czy druga osoba rzeczywiście może być Tą/Tym Jedynym. Żadne dobrodziejstwo współczesności nie zastąpi zwykłej ludzkiej bliskości, która stanowiła przez wieki natchnienie artystów całego świata.

Miłość - jedno proste słowo, a niejednokrotnie stanowi definicję prawdziwego szczęścia. Uczucie o tyle niepojęte, że nie można go zamknąć w schematach czy ogólnej ramie, na której mogłyby się opierać hipotezy mędrców i naukowców. Śmiem twierdzić, że jej oblicz może być więcej, niż twarzy ludzi zamieszkujących naszą skromną planetę. Co sprawia, że jej „magia” łączy ze sobą dwoje ludzi? Czysto biologiczne feromony? Pokrewieństwo dusz? Jeżeli ktoś to odkryje, to z pewnością powinien otrzymać Nagrodę Nobla, i to jak najszybciej. Miłość bezinteresowna stanowi prawdziwe bogactwo dla tych, którzy jej zakosztowali. Zabrzmiałoby to pewnie naiwnie (wincie mnie, jestem niepoprawną romantyczką), ale jeżeli ma się przy sobie kogoś, kto kocha nas bez względu na wady naszego charakteru, deficyty materialne lub uszczerbki na zdrowiu, to można zdzierżyć wszelkie nieprzyjemności dnia codziennego z uśmiechem na ustach.

Dlaczego więc tylu ludzi niechętnie wypowiada się o miłości i z nieukrywaną frustracją mija zakochanych w dniu Świętego

Walentego? Zapewne nie odkryję Ameryki swoim wyjaśnieniem: samotność. W Walentynki ci, którzy nie mają Kogoś Szczególnego odczuwają ten brak jeszcze dotkliwiej. Cukierkowe ozdoby, morze czerwonych wstążeczek, zatrzęsienie pluszowych serduszek i misiów... tak, to może dać w kość, gdy nie ma się z kim świętować. Ale pomyślmy raz jeszcze: czy nie lepiej mieć w kalendarzu kolejny dzień, w którym dominuje radość, a ludzie stają się dla siebie mniej bezwzględni, ba! wręcz serdeczni? Zawsze wychodzę z założenia, że każda radość (nawet, jeżeli nie dotyczy mnie osobiście) powinna być świętowana. Samotnicy nie wierzą w szczęśliwą miłość, bo nigdy jej nie doświadczyli. Dlatego wspomnianie o jej rzekomej niepraktyczności czy naiwności jest tylko próbą tłumaczenia się niekochających i nie będących kochanymi. Drodzy Samotni, pewnie nawet nie wiecie, że jesteście obiektem uczuć innej osoby. Być może w przyszłym roku dostaniecie czerwoną kartkę z okazji święta zakochanych od Tajemniczego Wielbiciela albo swojej Drugiej Połówki, czego Wam z całego serca życzę. A tym, którzy są właśnie w związku przypominam, iż powinni okazywać swoim lubym czułość i zrozumienie, na które zasługują nie tylko od święta, ale także i w dni powszednie.



Cadance, gdybyś to widziała, byłabyś ze mnie dumna!



Hejt na walentynki

» Cygnus

Nie ma chyba święta gorszego w obchodzeniu, jak 14 luty, wspomnienie św. Walentego, i jak jeszcze bym tego nie nazwał. Walentynki. Okropieństwo.



Może trochę historii na początek. Według tradycji chrześcijańskiej (Ateiści, kij Wam w oko!) to właśnie 14 lutego został ścięty (jeszcze nie) święty Walenty. Albo Walentyn, Walentynian, jak kto woli. Ścięty został bo praktykował sekciarstwo. Oficjalnie. Bo prawdziwy powód to najprawdopodobniej to, że miał romans do córki kogoś wysoko postawionego w administracji rzymskiej. Przed śmiercią jeszcze dał początek walentynkom - króciutkim tekstom w których zapewnia się drugą osobę, że w tym dniu jest się jego Jedyną. Rekordziści piszą takich wiadomości koło 50. Do 50 różnych adresatek. Kobitki w tyle też nie zostają. Tak czy siak - Walenty przed dekapitacją napisał liścik w którym napisane było "(...) Twój Walenty". Dokładny tekst można znaleźć na Internetach, Google it, czytelniku.

A teraz spójrz: jak piękną tradycję i początek ma to święto. Poświęcenie życia, miłość do samego końca i ogólnie cud, miód i

orzeszki. A teraz popatrz na te dilda w kształcie serduszek, kartki z życzeniami na zasadzie "jesteś moją Jedyną na tą noc, chodź się bzykać"... No tak, ktoś może powiedzieć coś w stylu "YOLO", albo coś... Dobra, odbiegam od tematu, ma być hejt na święto, a zaraz będzie wykład o miłości.

Chodź w sumie nie zaszkodziłoby przypomnieć, że dzisiejsze Walę Tynki to nie święto miłości, a święto zarabiania na podszywaniu się pod miłość. Bo to dochodowy interes. Dlaczego? Wyjaśniam na przykładzie Jana Kowalskiego, przeciętnego Polaka z 1,5 dziecka (metafora).

Otóż mamy sobie naszego Jaśka. Ma on dziewczynę, Małgosię (och, jak słodko). Chciałby, by Małgosia czuła się wyjątkowo. Bo Walentynki są od tego, a nie inne, przypadkowe dni. Biedny Jasiek, nie ma pieniędzy, ponieważ wszystko wydał wczoraj. Na Małgosię. No ale Walentynki, jak to tak. Przecież Walentynki. Więc biedny Jasio myśli i kombinuje, jak by tu sprawić, by jego Małgosia nie rzuciła go jak śmiecia. Idzie więc od sklepu do sklepu, kupując gadzety typu pluszaki, kwiatki, czekoladki. Bo Walentynki. Biedaczek później umiera od śmierci głodowej, bo wszystko wydał na Małgosię. I na przeceny w sklepach, bo Walentynki.

Do czego zmierzam - Walentynki to komercha. Wiem, nic nowego nie odkryłem, ale jakoś trzeba napisać ten hejt. Bo powiedzmy sobie szczerze - ilu z Was, chłopaki swoich dziewczyn robiło jak Jasiek Kowalski? Dziewczyny swych chłopaków, ile razy wymagałyście czegoś od swych chłopaków "bo Walentynki"?

Albo z innej strony. Pamiętacie jak wspominałem że święty Walenty, chrześcijaństwo i patron zakochanych? To teraz obczajcie to: jest też patronem osób chorych na epilepsję i inne choroby "na głowę". W



sumie z moich obserwacji wynika, że jedno z drugim ma wiele wspólnego. Tak czy siak - Walę Tynki to też święto epileptyków. Jak znacie jakiegoś, to czemu nie pobiegniecie do niego z kwiatkiem? Będzie mu miło.

Nie pobiegniecie. Bo Walentynki to święto zakochanych, tak mówi wszystko wokół. To ci śliniący się do siebie, robiący usta-usta w pozycji pionowej, czasem na glonojada ludzie mają swe święto.

O, no właśnie o tym mówię. Siedzę w pociągu, obok mnie stoi cmokająca się para. Może to nie Walentynki, ale no kurna, niech zatrzymają to dla siebie. Jak tak dalej pójdzie, moje wnuki będą mogły się bzykać na środku pociągu. Bo miłość.

Już tak sumując moje złote myśli i wyciągając sedno – kurczę pieczone, przestańcie się cmokać! Ja rozumiem, niech wszystko i wszyscy wiedzą jak bardzo się kochacie. Bo każdy czeka na taką wiadomość. I każdego to interesuje. A co do tekstu - miejcie odrobinę litości dla samotnych w tym dniu i zachowajcie miłości dla siebie.



Muzyczny kącik Vinyl Scratch i Octavii

Recenzje płyt z muzyką fandomową

» Gabol

Gdy zaznajomiłem się z tym tematem, zdziwiła mnie ilość albumów z kucykową muzyką, zarówno tych odpłatnych jak i darmowych. Muszę przyznać, że szukając potencjalnie interesujących kolekcji fandomowych melodii, dość ciężko było mi znaleźć złoty środek, czyli coś, co mogłoby spodobać się jak największej liczbie odbiorców.

To właśnie sprawiło, że do przesłuchiwania albumów podszedłem nieco inaczej niż zwykle. Zawarty w nich zbiór utworów towarzyszył mi przez ostatnie kilka dni, podczas codziennych zajęć i obowiązków. Wybrałem dla was cztery albumy, które moim zdaniem są warte uwagi.

[Pony Songs](#) autorstwa [Cats Millionaire](#)



Pierwszy raz zetknąłem się z Millionarem miałem w autobusie linii miejskich w Krakowie, przeglądając internet w poszukiwaniu rozrywki mającej umilić mi podróż. W albumie tym, artysta skomponował 12 autorskich

utworów. Nie wszystkie są coverami piosenek z serialu, większość z nich zawiera jednak fragmenty kwestii mówionych kucyków. Utwory są utrzymane w stylu dość energicznego, alternatywnego elektro, przemieszanego z R'n'B, wspomaganego w dodatku świetnym wokalem. Większość melodii przypadła mi do gustu, pomimo dość ciężkiego stylu prezentowanego przez muzyka - albo raczej muzyków, ponieważ w "Pony Songs" niemało jest kooperacji z innymi artystami. Całość wypada bardzo dobrze. Album ów jest miłym dodatkiem do codziennych zajęć, oraz... nieźle umiła podróż w tramwaju. Co najlepsze, Jest dostępny całkowicie za darmo.

[Party in the clouds](#) autorstwa [Cloudsdale Congress](#)



Tym razem coś dla fanów muzyki Dance/Dubstep/D'n'B, czyli innymi słowy, szerokiego spektrum muzyki elektronicznej. Podniebny kongres oraz pegazy z Cloudsdale zorganizowały imprezę... i z tej okazji powstał album "party in the clouds". Za dowolną opłatą możemy zasłuchiwać się twórczo-



ścią autorów takich jak Omnipony czy Silva Hound . Mamy więc do czynienia z muzyczną górną półką. Kolekcja zawiera zbiór 19 zróżnicowanych utworów, świetnie wykonanych i wpadających w ucho. Mnogość zastosowanych instrumentów i motywów sprawia, że podniebny album zaskakuje nas za każdym razem. Jestem przekonany, że każdy będzie mógł znaleźć w nim coś dla siebie.

Factoring In autorstwa Unity Of Factors



Oczywistym jest, że nie można zostawić z niczym licznej grupy bronies, lubującej się w nieco cięższych brzmieniach rocku czy metalu. Dla tej grupy przygotowałem notkę o albumie "Factoring In". Jest to genialny mix, składający się z utworów w których króluje "mięśista" gitara oraz wyrazista perkusja, przy częstym akompaniamencie skrzypiec czy harfy. Zestaw składa się z 21 kawałków, przy czym kilka z nich jest melodiami typowo elektronicznymi. Słowa uznania należą się zwłaszcza dla gitarzystów - ich praca w tym zestawieniu jest fenomenalna, zarówno w tych mocniejszych kawałkach jak i w delikatniejszych balladach riffy wydają się być przemyślane, wpadają w ucho i świetnie wpasowują się w zróżnicowaną naturę utworów, w których się znajdują.

PonyVisation: A Retrospective autorstwa PonyVisation



Jako bonus i drobną odskocznią od elektronicznych czy rockowych brzmień, zwłaszcza dla osób lubujących się "zatapiać" w delikatnym i finezyjnym brzmieniu fortepianu, proponuję utwory PonyVisation'a. Nostalgiczne, eleganckie wariacje na temat lokacji z uniwersum MLP oraz własne interpretacje utworów z serialu, stoją bardzo wysokim poziomem i są po prostu genialne. W sam raz na wieczorne spacerunki lub powolne wędrowanie wzdłuż Wisły.



Nowości ze świata muzyki

» **Ihnes**

Przedstawimy sobie aktywność najczęściej słuchanych kucykowych artystów muzycznych oraz ankietę przeprowadzoną w styczniu.

MandoPony i Acoustic Brony

- 13 stycznia opublikowali na swoich kanałach na YouTube piosenkę nawiązującą do Fluttershy - „Kindness” ([MP](#), [AB](#)).

- 6 lutego MandoPony przesłała utwór „[Then I Find My Wings](#)”.

Silva Hound

- 2 stycznia roku publikuje 5 remiksów piosenki, której współtwórcą jest Rina-Chan „Hooves Up High”. Są one wykonane przez [DitzzyRhythm](#), [General Mumble i Daemiena](#), [Tesslatronic Aggressive](#), [Cyril The Wolf i Forest Rain](#), i [Assertive Fluttershy](#).

- 7 stycznia roku „Hooves Up High” pojawiło się w wersji [VIP](#).

Sim Gretina

- 16 stycznia muzyk ten publikuje swój remiks utworu „[Until the Sun](#)”, którego twórcami są Replacer, &I i Feather.

- 26 stycznia Sim Gretina przedstawia nam piosenkę pt. „[Small Wings](#)”.

- 30 stycznia na kanale Sim Gretiny pojawia się utwór pt. „[Where Rich Ponies Go](#)”.

- 4 lutego z kolei, muzyk opublikował „[Where Rich Ponies Go \(City Cold Remix\)](#)”.

Aviators

- 5 stycznia również postanawia opublikować remiks utworu „[Until the Sun](#)”.

- 20 stycznia wraz z Feather prezentuje piosenkę pt. „[Lights](#)”.

Blaze

- 4 stycznia na jego kanale pojawił się utwór, który stworzył wraz z muzykiem Sub.Sound – „[Fly Away](#)”.

- 10 stycznia, Blaze przedstawia piosenkę The Living Tombstone’a - „Octavia’s Overture” - w [zremiksowanej wersji](#).

- 12 stycznia publikuje utwór „[Pump the Living Shit Out Of It](#)”.

A oto wyniki ankiety dotyczącej muzyki przeprowadzonej w styczniu na forum MLPPolska.

Zwycięskim utworem miesiąca styczeń zostaje „Loyalty”. Już drugi raz zajmuje pierwsze miejsce. Nie będę tym razem szczegółowo opisywać tej piosenki, gdyż zrobiłem to w poprzednim wydaniu. Wspomnę tylko, że opowiada ona o Rainbow Dash i reprezentowanym przez nią elemencie – lojalności.

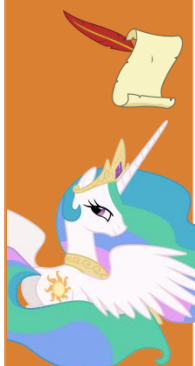
A oto wyniki jakie otrzymały wszystkie utwory:

- AcousticBrony & MandoPony – Loyalty (8 głosów)

- Ken Ashcorp - 20 Percent Cooler (1 głos)

- Wooden Toaster - Rainbow Factory (5 głosów)

Zapraszam wszystkich Was do oddawania swoich głosów w ankiecie lutowej, która zamieszczona jest na naszym kucykowym forum - MLPPolska.



Rysunki naszych czytelników

i czytelniczek

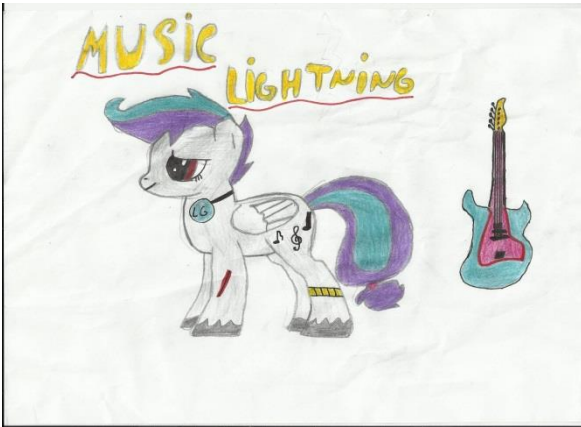
» i ty możesz zostać rysownikiem

Mikołaj W.





Vercia AJ



Paul Foxit

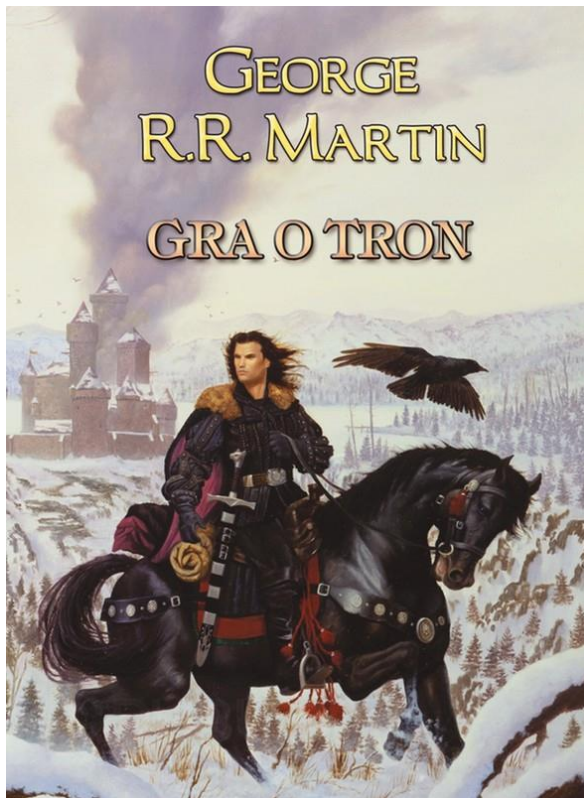


Kącik literacki Twilight Sparkle

Recenzja książki - *Gra o tron*

» kindziuxxx

W Zachodnich Krainach o ośmiu tysiącach lat zapisanej historii widmo wojen i katastrofy nieustannie wisi nad ludźmi.



Zbliża się zima, lodowate wichry wieją z północy, gdzie schroniły się wyparte przez ludzi pradawne rasy oraz starzy bogowie. Zbuntowani władcy pokonali na szczęście szalonego Smoczego Króla, Aerysa Targaryena, zasiadającego na Żelaznym Tronie Zachodnich Krain, ale tyranowi udało się zbiec. Śmierć dosięgła go dopiero z ręki gwardzisty. Niestety, obalony władca pozostawił potomstwo, równie nieobliczalne jak on sam... Opuszczony tron objął Robert, najznamienitszy z buntowników. Minęły już lata pokoju i oto możni władcy zaczynają grę o tron.

Na wstępie trzeba powiedzieć, że świat przedstawiony jest ogromny. Książka ma ponad 750 stron, podczas których przeniesiemy się do zamków, miast, na rzeki, pola, góry i pustynie. Czas akcji utworu można przybliżyć do Średniowiecza: mamy w nim królów, wspomniane zamki, rycerzy... jednak nie jest to "czyste" uniwersum średniowieczne, albowiem świat pamięta również czasy magów i smoków.

W świecie Siedmiu Królestw panuje trochę inna pogoda niż u nas, ponieważ zima jest dużo bardziej sroga i trwać może do kilku lat. Czytając książkę, będziemy światkami prawdy w brutalnym świecie - przekonamy się, że Gra o Tron faktycznie jest grą władców, doradców i całej świty. Nie wystarczy wystawić potężnej armii by wygrać, prawdziwe wojny toczą się w pałacach.

Większość książek skupia się wokół losów jednego głównego bohatera, natomiast w "Grze o tron" autor przekazuje nam historię oczami wszystkich bohaterów. Czytając musiałem wspomagać się notatkami aby nie pogubić się w fabule i bohaterach.

Książka, momentami jest dość ciężka, choćby z racji na fakt, że śmierć jest w niej czymś codziennym. Mimo to, nie da się od niej oderwać. Całości można zarzucić jedynie brak fantastyki, która pojawi się dopiero w następnych tomach.

Książka otrzymuje bardzo mocne 8.5/10 i jednocześnie ląduje w grupie moich ulubionych.



Poezja

Wyślij nam swój wiersz!

» **Shinarm, Martini963**

Piękno drugiego świata - Shinarm

Słońce wygląda tam o wiele lepiej,
w naszym świecie brakuje tego.
Piękna i miłości dzięki której cieplej,
dobroci i współczucia nieskończonego

Słońce świeci na niebie Equestrii,
u nas jego błękit zakrywają chmury.
Tam jest pięknie, za panowania Celestii,
u nas widać jak piękno zamiera natury.

Tam jest lepsza rasa - kucyki,
My nie jesteśmy godni z nimi być.
W świecie zranionym przez nasze wybryki,
możemy marzyć, pośród myśli żyć.

Czujemy czasem przemożne pragnienie,
pisanie, śpiewania, tworzenia.
Wkładamy swój trud i poświęcenie,
by przyszłe pamiętały nas pokolenia.

I chcemy zmieniać świat na lepszy,
tchnąć miłością w ten martwy świat.
By złe czasy na zawsze odeszły,
I a dobre rozkwitły niczym róży kwiat.

Szarak - Martini963

Cieżko być poetą w dzisiejszej Equestrii,
O nas, o życiu, nie ma ani kwestii,
Tyle się dzieje w miastach tych wielu.
A o czym tu pisać, mój przyjacielu?

Tyle jest wierszy o Celestii i Lunie,
O straży, co i radosna, i smutna po godzinie,
O wschodzie i zachodzie, o słońcu i księżycu,
O powrocie harmonii, o wielkim przymierzu.

A po co to komu? Ja się pytam szczerze.
Nikogo, tak zwaną, „prawdą” nie przekonacie.
Po co drażnić te same, nudne tematy?
Po co wspominać te same sonety, ballady?

Przepisując wersy nic nie osiągniemy,
Co mieliśmy mieć będziemy, może tylko stracimy,
Z wszystkiego tylko kopyto od pisania boli
I atramentu ubyło od skrobania baboli.

Napiszą jeszcze setki strof o Celestii,
Napiszą ballady o wspaniałej Equestrii.
Wszyscy zapomną o koszmarnym księżycu.
Wszyscy zapomną o nędzy, chaosie i przebudzeniu.



Legenda o Sagitariusie - Martini963

Czy każdy dzień ma być krwią spleciony?
 Takie to pytanie dręczy mnie przez wieki.
 Czy sens życia przyszłości został utracony?
 Czy śmierć zamknie czasu powieki?

Dałem im drogę, lecz cel jest ich problemem.

Dałem im siłę szkoląc ich wojsko.
 Dałem im ziemię, którą nazwali domem.
 Pozostawiałem ich samych sobie, by żyli wolno.

Do ochrony pokoju i harmonii
 stworzyłem siedem klejnotów, reliktyw,
 których mogą użyć tylko wybrani,
 lecz tylko sześć z nich czeka na wybrańców.

Czy me córki podejmą się zadania?
 Jest ono trudne, lecz nie jest niewykonalne.
 Czy Celestia podtrzyma dziewictwo jasnego dnia?
 Czy Luna zmieni wszystkie noce kłamliwe?

Dziś muszę je pozostawić po zdradzie nocy
 i choć nienawiść była między nimi,
 ufam, że Celestia przywróci pokój doby.
 Będzie musiała czuwać dniami i nocami.

Lecz wrócę jeśli czarne chmury zawisną nad
 moimi dziećmi.

Powrócę im pomóc. Chaos rozgonię nawet
 ceną życia. Nie zostaną sami.

Zbędne - Martini963

Dzień się kończy.
 Dzień przemija.
 Otwarte drzwi nocy.
 Sen się upomina.
 Brak tu czasu
 by marnować go nieustannie.
 Zaśniesz w maju,
 by obudzić się w zimę.

Przeżyłem wiele dni i nocy
 bez wody, czy chleba,
 lecz ma praca się skończy,
 kiedy me ciało zakryje gleba.



Miesięczny horoskop

Autorstwa wróżki Isis Ayume

» Isis Ayume

Drodzy czytelnicy! Mam zaszczyt zaprezentować Wam jedyny w swoim rodzaju kucykowy horoskop. Jako dumna właścicielka szklanej kuli i kart Tarota ja, niezastąpiona Isis Ayume postaram się odkryć dla Was mglistą i tajemniczą przyszłość. Co kogo czeka w tym miesiącu?



Baran (21.03-20.04)

Pozycja Urana na nieboskłonie zachęca do podejmowania odważnych decyzji. Baranie, właśnie nadszedł odpowiedni czas do podjęcia śmiałych działań, wreszcie uzyskasz to, o czym tak długo myślałeś. Wyczuwam wiele zmian w życiu, zdaj się na instynkt i zaryzykuj, będziesz zadowolony z efektów. Niestety, szklana kula mówi także, że pewien nieparzysty dzień w miesiącu będzie dniem smutnych pożegnań. Koniec przyjaźni? A może związku? Tego nie jestem w stanie stwierdzić. Wiem jednak, że dowiesz się o tej osobie czegoś, o co jej nigdy nie podej-

rzewałeś. Dbaj także o gardło, bo prawdopodobieństwo zachorowania na gripę jest w Twoim wypadku niewiarygodnie wysokie.



Byk (21.04-20.05)

Uuu... nie chciałabym być w Twojej skórze, Byku. Praca, praca i jeszcze więcej pracy to znak rozpoznawczy tego miesiąca dla Ciebie. W większości przypadków jest to tylko i wyłącznie Twoja wina, dobrze o tym wiesz. Szczęśliwie dla Byka jego praca przyniesie pochwałę ze strony znajomych oraz całkiem przyzwoite korzyści. Zastanów się jednak, czy odkładanie wszystkiego na ostatnią chwilę warte jest wiecznie zszarganych nerwów. Nie podejmuj pochopnej decyzji, do której namawia Cię rak. W tej spółce stracisz więcej, niż możesz zyskać. Jest i dobra nowina: w środku miesiąca otrzymasz bardzo miłą wiadomość.





Bliźnięta (21.05-21.06)

Bliźnięta jak zwykle nie są w stanie usiedzieć w miejscu na dłużej niż pięć minut. Wycieczki, koncerty, wypadki ze znajomymi do kina... ten miesiąc będzie dla Was obfity w różnego rodzaju atrakcje, których ze względu na swoją towarzyską duszę nie za nic w świecie nie będziecie chcieli przegapić. Kwadratura Marsa gwarantuje Wam jednak kłótnię z osobą z najbliższego środowiska. Pamiętajcie, nie bądźcie zbyt porywcze, sytuacja szybko się rozwiąże, a Wasze „będzie na wierzchu”. Nie okłamujcie pewnego Wodnika, choćby nie wiem jak Was korciło, Wasze zdanie okaże się dla niego bardzo cenne. Jeżeli wciąż jesteś uczniem, to możesz spodziewać się niezapowiedzianego sprawdzianu z przedmiotu, którego bardzo nie lubisz.



Rak (22.06-22.07)

Miesiąc zapowiada się rewelacyjnie! Przed Tobą miesiąc zdecydowanej poprawy samopoczucia, nastroju, oraz przyływu nadziei i optymizmu. Ten pozytywny zwrot

sytuacji zawdzięczać będziesz przyjaznym wpływom trygona Marsa, dzięki czemu z niezwykłą skutecznością, spokojem i opanowaniem poradzisz sobie z niemal każdym problemem. Możesz liczyć na wsparcie rodziny, przyjaciół i oddanej drugiej połówki. Z czystym sumieniem stwierdzam, że jest to jeden z najlepszych miesięcy na zadbanie o swoje zdrowie, które może nie dotrzymywać ono kroku Twojemu świetnemu samopoczuciu emocjonalnemu i woli walki.



Lew 23.07-23.08

Twój największy problem, drogi Lwie, sam się nie rozwiąże. Unikanie go albo „zamiecenie pod dywan” to nie najlepszy pomysł. Lepiej zbij się na szczerą rozmowę i zdecydowane działania, w końcu jesteś astrologicznym Człowiekiem Czynu! Odzyskasz także kontakt z dawno zapomnianym przyjacielem, który będzie chciał odbudować Wasze relacje. Śmiało, daj tej przyjaźni szansę! Kwadratura Saturna od pewnego już czasu zmusza Cię do niezwykle pracy i rezygnacji z wielu przyjemności na rzecz samodyscypliny i wysiłku. Wszelkie trudy zostaną wynagrodzone świetną imprezą, na którą zostaniesz wkrótce zaproszony. Nie jest tak źle, jak Ci się wydaje, na szczęście masz już za sobą najgorszy czas w tym roku. Radzę przyjrzeć swoim znajomym, pewne nieszczęre Ryby mozolnie kopią pod Tobą dołki.





Panna (24.08-22.09)

Nadchodzące wakacje będziesz bardzo miło wspominała, a to dzięki wyjątkowej osobie, którą uda Ci się poznać na wiosnę. Wreszcie poczujesz, że żyjesz, a wyjątkowy jak na Ciebie optymizm utrzyma się przez długi, długi czas, ku zaskoczeniu otoczenia. Poczujesz się zrelaksowana i zadowolona ze swojej systematycznej pracy. Nie wykluczam także przyływu gotówki. Rozporządzaj nią jednak z głową, gdyż zdarzają Ci się nieprzemysłane decyzje. Lepiej przeczekaj kuszącą ofertę, gdyż po niej pojawi się coś, co dosłownie Cię oczaruje. Spędź trochę czasu z rodziną, dziadkowie ucieszą się z wizyty wnuczki/ka. Zainwestuj trochę w siebie: od dawna marzysz o lepszym wyglądzie, a solidna porcja codziennych ćwiczeń przyniesie zamierzony efekt, o którego tak często zazdrościsz innym.



Waga (23.09-23.10)

Cieszę się, że tak bardzo martwisz się swoim zdrowiem i obowiązkami, jednak zna-

jomi mają rację: zaczynasz popadać w skrajności. Nie samą pracą człowiek żyje. Wyjdź na świeże powietrze, pójdz na spacer, wybierz na imprezę. Izolowanie się sprawia, że stajesz się jeszcze bardziej nieszczęśliwa i niezrozumiana. Jowisz ostrzega Cię, Wago, przed urazami kończyn. Jeżeli będziesz bardziej uważna, to unikniesz przykrego skręcenia kostki. Patrz więc pod nogi i nie wspinaj się tam, gdzie nie jest to konieczne. Wagi związku mogą spodziewać się niespokojnej atmosfery. Pewna przedstawicielka płci żeńskiej uważa, że Twój związek nie jest tak idealny, jak uważasz. Może warto spojrzeć na niego z innej perspektywy?



Skorpion (24.10-22.11)

Cynizm, sarkazm i czarny humor jak zwykle Ci dopisują. Jesteś pełen energii, którą zarażasz swoje środowisko. Masz strasznie dużo na głowie, czas poukładać swoje myśli i sprawy osobiste. Zrób prosty rachunek i zrezygnuj z tych, które nie dają Ci perspektyw na przyszłość, a skup na tych, które przynoszą poczucie dobrze wykorzystanego czasu. W tym miesiącu odkryjesz nowe zainteresowania, o które byś się nie podejrzewał. Okażą się one strzałem w dziesiątkę. Sukcesy na polu zawodowym gwarantowane, jednak nie popadaj w samozachwył. Twoi znajomi nie cierpią, gdy tak



robisz. Ach, i zrezygnuj ze zbyt głośnego słuchania muzyki, jeżeli chcesz jeszcze raz usłyszeć ich narzekania. Albo cokolwiek innego.



Strzelec (23.11-21.12)

Kwadratura Marsa oraz opozycja Jowisza, sprawiają, że Twoje podejście do życia: optymizm, pozytywne nastawienie do świata i ludzi, skłonności do ryzyka i otwartość na zmiany, zostaną poddane solidnej próbie. Łatwo bowiem o przeszarżowanie i brak krytycznego myślenia. Jednak pomyślne wpływy trygonu Urana sprzyjają nauce, zdobywaniu wiedzy i informacji, co dobrze wróży przed czekającymi Cię egzaminami, zaliczeniami, rozmową kwalifikacyjną lub biznesowymi negocjacjami. Możesz mieć skłonności do obniżonego nastroju i przygnębienia. Sięgnij po ciepły koc i gorącą herbatę, wszelkie depresje powinny ustąpić jak ręką odjął. W tym miesiącu w życiu uczuciowym nie ustrzelisz drugiej połówki, a szkoda.



Koziorożec (22.12-20.01)

Ten miesiąc nie niesie dla Ciebie ani przełomowych wydarzeń ani kryzysów. Postaraj się trzymać nerwy na wodzy, bo niepotrzebnie przejmujesz się sprawami niezależnymi od Ciebie. Brak kontroli nad wszystkim sprawia, że wpadasz w popłoch, a nerwy nie są w stanie podołać końskim dawkom stresu, jakie sobie fundujesz. Spójrz na siebie mniej krytycznie, nie jesteś doskonały, tym bardziej doskonali nie są ludzie wokół Ciebie. Pewne zdarzenia z przeszłości nie dają Ci o sobie zapomnieć, Koziorożcu, nie rozpamiętuj ich jednak, inaczej wyciągniesz złe wnioski z poczynań innych. Okaż życzliwość otoczeniu, a ono odwdzięczy się tym samym. Nie uciekaj przed tęsknotą, bo ona wiele mówi o tym, co może Cię uzdrowić. Z pomocą przyjdzie pewien Lew, który podniesie Cię na duchu.





Wodnik (21.01-19.02)

Choć unikasz jak ognia przemęczenia się, to los ma wobec Ciebie inne plany. To wyjątkowo pracowity i intensywny czas, więc na nudę narzekać nie będziesz. Poczucie, że czas się kończy, że stoją przed Tobą duże i poważne wyzwania, które przynosi kwadratura Saturna. Miej się na baczności: ktoś, kto ma nad Tobą władzę będzie bardzo niezadowolony z efektów Twojej pracy. Skup się na robieniu dokładnych notatek, bo kieszko u Ciebie ostatnio z koncentracją, żyjesz głową w chmurach. I choć do wiosny jeszcze daleko, w Twoim sercu rodzić się będzie nadzieja na piękną miłość. Zanim jednak oddasz się w objęcia Amora, radzę udać się na wizytę do dentysty, jesz zdecydowanie za dużo słodczy.



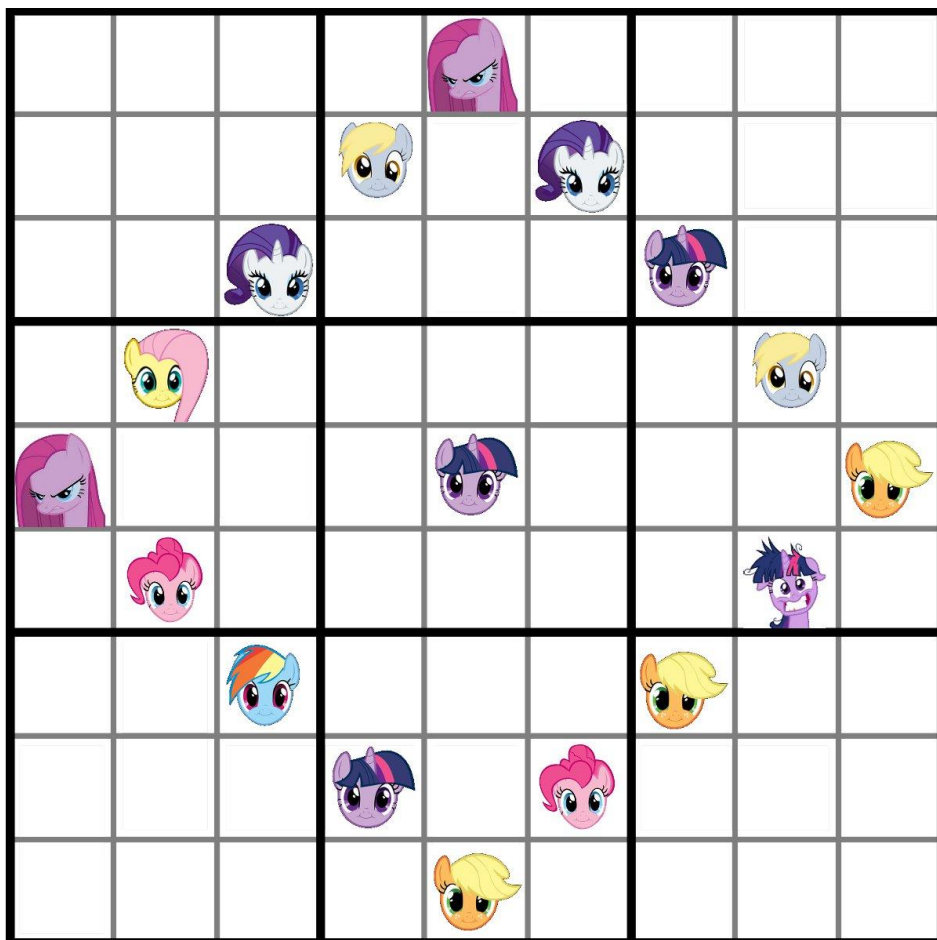
Ryby (20.02-20.03)

Przynoszę dobre wieści, Rybko! Staniesz na nogi na polu finansowym, przejmiesz kontrolę nad tym, co się dzieje z Twoimi planami zawodowymi, sprawnie i bez problemu zdasz trudne egzaminy nie odwołując ich, co zwykle masz we zwyczaju. Najważniejsze jednak, że zaczniesz się skutecznie bronić przed przykrymi atakami i niesprawiedliwą oceną. Powodzenia nie zabraknie Ci także na polu uczuciowym i w związku. Panie spod tego znaku mają szansę na zawarcie nowej, pięknej przyjaźni, która może przerodzić się w coś więcej, panowie zaś cieszyć się będą zainteresowaniem pań, o ile porzucicie to zgubne zamiłowanie do fast foodów. Nie chodzi tu o kalorie (których po Was nie widać), lecz o zdrowie. Żołądek w tym miesiącu będzie mścił się za wszystkie czasy.



Sudoku

» Cichy



Znajdź 20 różnic

» Cichy

